Nr 85 — Piątek 11 (24) kwietnia 1908 r. — Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Ś. † P.

TEODOZYA z GŁĘBOCKICH

ADAMOWA hr. SZEMBEKOWA

opatrzona ŚŚ. Sakramentami, zmarła d. 10/23 kwietnia w Warszawie, przeżywszy lat 39. Tymczasowe złożenie zwłok w Warszawie w poniedziałek.

Ś. † P.

Zygmunt Młocki

po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 9-go kwietnia r. b. o czem stroskana żona, brat i rodzina zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych. Pogrzeb odbędzie się z mieszkania Meryngowska Nr 1, dnia 11-go kwietnia o godz. 3-ej po poł. 1783r

KALENDARZ

11 (24) Leona.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz **niedziel i świąt.**

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Funduklejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej), otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do [illegible]
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do [illegible]

Przegląd polityczny

(Demonstracya floty włoskiej przeciw Turcyi. — Poczty obce na terytoryum tureckiem. — Ekspedycya francuska w Maroku. — Walka na granicy Algeru).

Ciszę świąteczną przerwała niespodziewana ekspedycya floty śródziemnomorskiej Włoch na wody egejskie przeciwko Turcyi. Trzy dywizye floty włoskiej, każda złożona z 4 pancerników i 8 torpedowców ruszyły pod komendą wiceadmirała Grenet'a z portu w Gaëta, a w Tarencie czeka gotowa do odpłynięcia czwarta eskadra. Na okręcie wojennym „Regina Margherita" dowodzi książę Abruzzów, kuzyn króla Wiktora Emanuela.

Demonstracya floty włoskiej skierowaną jest przeciw Turcyi, z powodu nieprzyjaznego zachowania się W. Porty w sprawie utworzenia włoskich urzędów pocztowych. W Turcyi nie tylko brak europejskiej administracyi, lecz nawet dla handlu międzynarodowego brak koniecznych ułatwień komunikacyjnych i pocztowych. Wskutek tego państwa ościenne, mające znaczne interesy handlowe w granicach państwa Osmanów, musiały tworzyć własną sieć urządzeń pocztowych i telegraficznych. Jeszcze w początku XVIII wieku Austrya założyła pierwsze urzędy pocztowe w Smyrnie, Salonikach i Konstantynopolu. Za jej przykładem poszła Rosya i traktatem handlowym, zawartym z Turcyą w r. 1783 uzyskała prawo utrzymywania własnej poczty, w r. 1812—Francya, w r. 1852—Anglia, w r. 1870 — Niemcy z tego prawa korzystały. Obecnie jest w granicach państwa tureckiego 33 zakładów pocztowych austryackich, 24 francuskich, 17 rosyjskich, 7 angielskich, 3 włoskie i 1 niemiecki. Turcya widziała w tem ograniczenie swej samodzielności państwowej i starała się na drodze traktatów handlowych ograniczać prawo obcych państw zakładania poczt na jej terytoryum. Równocześnie zaś dążyła do reformy swego systemu pocztowego i znaczne na tem polu poczyniła postępy. W roku 1901 zawarła Turcya traktat handlowo-pocztowy z Austryą, Francyą, Anglią i Niemcami, w którym zobowiązała się ulepszyć swe zakłady pocztowe, z drugiej zaś strony państwa powyższe przyrzekły, że nowych poczt zakładać nie będą na terytoryum tureckiem. Tymczasem Włochy, powołując się na klauzulę najwyższego uprzywilejowania, w traktacie handlowym zawartą, dopominają się prawa założenia poczt włoskich w Konstantynopolu, Walonie, Salonikach, Smyrnie i Jeruzalem. Od szeregu miesięcy trwają w tej mierze rokowania dyplomatyczne, a kiedy Włochy przystąpiły do przygotowawczych kroków celem założenia swych urzędów pocztowych w państwie padyszacha, odpowiedziała W. Porta groźbą, że użyje siły wojskowej, a niedopuści do założenia włoskiej poczty w Turcyi. Na tę groźbę odpowiadają obecnie Włochy demonstracyą floty na morzu egejskiem. W ostatnich latach Turcya była widownią takiej egzekucyi kilkakrotnie. Pierwszą wykonała Francya, gdy w r. 1901 flota francuska zajęła wyspę Mitylene, aby zmusić sułtana do uznania zobowiązań wobec obywateli francuskich: Loranda i Tubiniego. Poraz wtóry w r. 1902, kiedy włoska flota w celu zmuszenia Turcyi do położenia tamy rabunkom piratów na morzu Czerwonem ostrzeliwała Middibai w Yemen w Arabii. Ostatnim razem flota międzynarodowa Austryi, Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi pod wodzą austryackiego admirała Rippera zajęła w r. 1905 Mitylene i Lesbos, aby zmusić Turcyę do przeprowadzenia reformy finansowej w Macedonii.

Demonstracya floty obcej zawsze okazała się skuteczną i Turcya zawsze ustępowała. Niema przeto powodu do przypuszczenia, aby tym razem Włochy były mniej szczęśliwe. Zapewne skończy się na zajęciu przez flotę włoską którejś z wysp tureckich na morzu Egejskiem, poczem Turcya ustąpi i cały „incydent" polityczny będzie załatwiony.

W każdym razie interesującem jest, że ta polityczna egzekucya przeciw Turcyi prowadzona jest przez sprzymierzeńca Niemiec w chwili, kiedy cesarz niemiecki, Wilhelm II, „przyjaciel sułtana", bawi w zamku Achillejon na wyspie Korfu, na morzu Egejskiem i musi bezczynnie przypatrywać się, jak jego sprzymierzeniec egzekwuje jego przyjaciela.

* * *

Ekspedycya francuska w Maroku stanowczo nie przynosi Francyi korzyści. Pół roku już mija od chwili, kiedy gen. Drude stanął na ziemi marokańskiej a nietylko nie widać końca tych krwawych i kosztownych zapasów lecz w miarę jak ekspedycya się przedłuża, szczęście odbiega francuzów. Teren walki przesuwa się ku południowym granicom marokańsko-algerskim. Nawet południowa granica Oranu francuskiego zdaje się być zagrożoną.

W potyczce pod Menabba d. 16-go kwietnia stoczonej, francuzi ponieśli znaczne ofiary w ludziach. Obóz pułkownika Pierrons został napadnięty nocą, stąd wywiązała się walka; gen. Vigy ruszył na czele dywizyi w trzech kolumnach, walka rozegrała się pod Col Talzaza, gdzie francuzi zostawili 22 zabitych i 98 rannych żołnierzy. Do walki wystąpiła t. zw. harka, to jest zwerbowane wojsko powstańców na granicy francuskiej Sahary. Obecnie oczekiwać należy dalszego pościgu francuskich spahów za ową „harką", która cofnęła się w głąb pustyni.

Dzienniki paryskie podają dokładne szczegóły walki i wypowiadają nadzieję, że regularne wojsko francuskie potrafi w krótkim czasie oczyścić południową granicę algierską. Jest to konieczność, wobec której Francya gotową będzie do najdalej idących ofiar.

Idzie bowiem o to, aby berberyjskie oddziały zbuntowanych wojsk nie przedostały się na terytoryum francuskie do Algeru. W takim bowiem razie Francya musiałaby równocześnie prowadzić wojnę kolonialną na dwóch teatrach wojny, w Maroku i Algerze, co oczywiście osłabiłoby znacznie szanse francuskie.

Ekspedycya marokańska nie była wcale szczęśliwym pomysłem obecnego radykalnego gabinetu p. Clemenceau, a w kraju powszechnego głosowania podnoszą się coraz energiczniej głosy protestu przeciw tej lekkomyślnie wszczętej wojnie kolonialnej.

P. Clemenceau, który już trzeci rok rządzi Francyą i przez wszystkie głosowania w izbie deputowanych przechodził dotychczas z rzadkiem szczęściem, obecnie rozumie całe niebezpieczeństwo gry, którą rozpoczął i dąży do najszybszego zakończenia ekspedycyi marokańskiej.

W.

Sprawy polskie.

—§—

Sytuacya polityczna w Galicyi.

„Nowa Reforma" nawołuje do spokoju i rozwagi przeczulone społeczeństwo. Gazeta stwierdza, że wszelkie okoliczności składają się na to, aby tę sytuacyę pogorszyć.

„W takim stanie rzeczy — pisze „N. R." — obowiązkiem jest wszystkich ludzi rozważnych i czujących moralną odpowiedzialność za następstwa słów swoich, oddziaływać uspokajająco na całe społeczeństwo. Bo jakikolwiek charakter przybraćby mogła dalsza agitacya ukraińców, to pewni być możemy, że wyjdzie ona w pierwszym rzędzie na ostateczną szkodę stronnictwa, wojującego środkami, w państwie konstytucyjnem nie mającemi żadnej racyi, ani przyszłości.

„Jeżeli przywódcy stronnictwa ukraińskiego wkroczą na drogę gwałtów, to zdyskredytują się do reszty, a za następstwa odporu odpowiedzialni będą przed ludem ruskim i całym cywilizowanym światem. Dalsze wojowanie aktami gwałtu byłoby zbrodnią, popełnioną przez przywódców ruskich na własnym narodzie. Zrozpaczyćby przyszło o przyszłości biednego ludu ruskiego, gdyby pobudzano w dalszym ciągu nizkie jego instynkty. Przywódcy ruscy znaleźliby się w zbrodniczej swej robocie odosobnieni od wszystkich ludzi uczciwych, rozumnych i kulturalnych.

My tę sytuacyę musimy rozumieć, a zrozumiawszy ją, będziemy w stanie także ją przeczekać. Jesteśmy stroną znienacka zaatakowaną. Obrona przed zasadzką jest wprawdzie trudna, ale efekt zasadzki, aczkolwiek może być dla nas bolesny, pozostanie zawsze marnym.—Wszystko zależy tutaj od nas samych, od tego, abyśmy w tej sytuacyi zachowali zimną krew i rozwagę. Nie kierujmy się rozwichrzoną wyobraźnią, nie ulegajmy wrażeniom chwili; nie pozwólmy się przedewszystkiem pod żadnym warunkiem sprowokować.

W innem miejscu zamieszcza „N. Reforma" wyraz opinii polskiej i zmianę, zaszłą w przekonaniach ogółu a wywołaną wypadkami lat ostatnich i zbrodnią Siczyńskiego.

W korespondencyi świątecznej ze Lwowa korespondent „Nowej Reformy" stwierdza, że:

„Zamordowanie namiestnika otworzyło nowe perspektywy, w które im więcej ludzie się wpatrują, tem więcej widzą w nich szczegółów nowych, dotąd zupełnie nieznanych. Opinia ogromnej większości społeczeństwa polskiego zwraca się obecnie bez zastrzeżeń niemal w stronę t. zw. „Starorusinów". Częste są zdania w ustach ludzi niewątpliwie wytrawnych, że forsowne tworzenie narodowości ukraińskiej było błędem, że dzisiaj mamy najzacieklejszego wroga w ukraińcach, których sami wydobyliśmy z nicości.

„Zdaniem wielu, polityka ukraińska zmierza obecnie do wywołania rozruchów za wszelką cenę, aby tą drogą zmusić rząd do ogłoszenia stanu oblężenia i do mianowania namiestnikiem Galicyi niemieckiego urzędnika, który „zrobiłby porządek" naturalnie na korzyść ukraińców..."

Niebrak okoliczności, które zdają się to przypuszczenie potwierdzać. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy wyroki śmierci, które w ostatnich dniach z polaków otrzymali: arcybiskup Bilczewski, dr. Głąbiński, wiceprezydent parlamentu dr. Starzyński i rektor uniwersytetu prof. Dembiński. Strasznym wprost pogromem ukraińcy grożą „moskalofilom", z których czternastu najwybitniejszych otrzymało już wyroki śmierci. Cenne dokumenty kultury ukraińskiej posiadają podobno wszyscy członkowie redakcyi „Hałyczanina" i głośniejsi działacze polityczni z tego obozu. Nie potrzeba dodawać, jakie wrażenie wywierają te objawy podziemnej pracy, której kierownictwa szukaćby należało w pewnej nietykalnością poselską osłoniętej części „polityków" ukraińskich."

Protesty rusinów przeciwko ukraińcom.

Redakcya „Russkoi Woli" nadsyła do „Gońca lwowskiego" następujący protest:

„Protestujemy przeciw nazywaniu przez polskie czasopisma absolwenta „ukraińskiego gimnazyum" i zabójcy ś. p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego „ruskim akademikiem"! Jeżeli ukraińscy pałkarze, włóczęgi i zbójcy sami wyrzekają się nazwy „Ruś", „ruski", a w swoich antyruskich, ukraińskich gazetach zawsze i wszędzie nazywają siebie „ukraińcami" i uprawiają samoistną politykę teroryzmu, wrogą dla nas ruskich stokrotnie więcej niż dla polaków i całego społeczeństwa, to my prosimy wszystkie redakcye polskich i innych pism, również władze krajowe i państwowe, aby nazywali pałkarzy, dziadygów i zbójców tak, jak oni sami siebie nazywają ukraińcami, lecz nigdy rusinami!!!

„My ruscy chrześcijanie i cały ruski naród nie solidaryzujemy się z ukraińską anarchistyczną polityką podłych pałkarzy, uliczników i morderców".

Redakcya „Russkoi Woli".

W staroruskim „Hałyczaninie" zamieszcza poseł Kuryłowicz następujący list otwarty:

„Pisma polskie ciągle jeszcze nadają nowowynalezionej ukraińskiej nacyi imię „ruski", „rusini", którą to nazwę sami ukraińcy otwarcie odrzucają. Zaszczycając ukraińców ruskiem imieniem, czynią pisma polskie ruskiemu narodowi wielką krzywdę. Wobec tego ośmielam się prosić Szanowne Redakcye wszystkich pism polskich, by na przyszłość, wspominając o ukraińcach bez różnicy partyi, dawali im nazwę „ukraiński", a nie „ruski", które to ostatnie imię naród ruski zbyt ceni wysoko.

Włodzimierz M. Kuryłowicz,
poseł do Rady państwa.

„Przegląd" lwowski otrzymał następujące pismo:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

„Jeśli będzie zgodne z wolą Waszej Miłości, proszę te słowa starca zamieścić w „Przeglądzie":

„*Tristis est anima mea usque ad mortem.* To ne rusyn, to klatyj woroh ruskoho naroda — radykał hajdamaka — spownyw sej zwirskij złoczyn na osobi

św. pam. Andreja hrafa Potockoho. Sijut"—na żal uspiszno!—kainowu nauku meży rusynamy. Ne daj Boże, szczoby czerez nych mały zdijsnyty sia słowa św. pysma:

„Narod, iże ne imet' wiry, osużden budet'".

„Wirnyj słuha Bożyj i moho naroda, a Wasz pobratym

Tyt Kowalskij,
b. posoł sojmowyj, duszpastyr w Spasowie.

Dnia 16 kwietnia 1908."

„Morderca czy mordercy".

W artykule, noszącym powyższy tytuł, zastanawia się organ starorusinów, „Hałyczanin", nad tem, kto właściwie jest mordercą namiestnika: ów Siczyński. który mógł być narzędziem innych, czy też banda, kryjąca się za jego plecami? Gazeta wskazuje na systematyczną deprawacyę młodzieży w szkołach rusińskich i na sugestyę zbrodni ze strony tych, którzy na młodzież wpływają i na pytanie: „kto winien"? tak odpowiada:

„A teraz jeszcze słów kilka dla skupienia rozproszonej uwagi. Pod wrażeniem spadających wciąż na czytelnika w niezliczonej liczbie mniej lub więcej ważnych wiadomości, nie należałoby pomijać tego, co rzeczywiście ma znaczenie nietylko efemerycznego efektu. W piątek zbierają się w Wiedniu posłowie ukraińscy i żądają bezzwłocznego usunięcia namiestnika. albowiem w przeciwnym razie nie biorą na siebie odpowiedzialności za mogące nastąpić ważne wypadki; w sobotę komunikują oni to bezczelne żądanie prezydentowi ministrów, gdy zaś żądanie to nie zostało natychmiast uwzględnione, już w niedzielę wykonany zostaje wyrok na niewinnym człowieku...

„Kat—syn duchownego ukraińskiego... I oto odpowiedni temat do refleksyi Są przecież jacyś biskupi ukraińscy; czy oni są jego pretektorami, czy też nie mają żadnego wpływu na „narodowość" ukraińską?.. Tutaj, zdaje się, *tertium non datur*. Lecz nie tutaj miejsce dla refleksyi"...

Nastrój w Kole polskiem.

W ostatnim numerze „Dziennika Poznańskiego" zamieszczono następującą sensacyjną wiadomość, nadesłaną z Petersburga.

„W kołach reprezentacyi polskiej, tak wśród posłów Dumy, jak Rady państwa, panuje przygnębienie umysłów, wypływające z coraz bardziej zwiększającego się powątpiewania, czy jakiekolwiek reformy i ulgi są w najbliższym czasie możliwe w Krol. Polskiem. Nawet tyle omawiana sprawa samorządu, choćby zredukowanego do minimum, według projektu biurokracyi z Królestwa, nie posiada chwilowo żadnych szans, by rząd na wprowadzenie go się zgodził. Ani na rząd, ani na Dumę w dzisiejszym jej składzie liczyć nie można, aby jakakolwiek reforma, Królestwa dotycząca, postanowioną być mogła i przeprowadzoną w duchu choć trochę liberalnym.

„Wobec takiego położenia i wobec zupełnej bezskuteczności prac i starań, zaczyna nurtować myśl, zyskująca coraz więcej zwolenników, czyby nie najracyonalniej było, aby reprezentanci polscy zrzekli sie mandatów i opuścili swe stanowiska, w tym składzie rzeczy żadnego celu nie posiadające".

Nie wiemy z jakiego źródła pismo poznańskie zaczerpnęło powyższą informacyę. Sądzimy jednak, że jest ona przedwczesną, a nawet zgoła nieprawdopodobną, jak ze względu na położenie, tak i na osoby.

W każdym razie czekać będziemy wyjaśnienia w tej sprawie.

Polacy na Zachodzie Niemiec.

Oddawna już prasa niemiecka alarmuje opinię, jakoby w okręgach przemysłowo-górniczych na Zachodzie Niemiec, a mianowicie w Westfalii i Nadrenii, powstała jakaś „Nowa Polska" z napływających tam coraz gęściej robotników polskich. Zwracano szczególną uwagę na Związek polaków tamtejszych, liczący przeszło 350 filii, a 41,000 członków.

Obecnie zabrało w tej sprawie głos czasopismo „Deutsche Wacht", podając statystykę polaków, mieszkających w Nadrenii i Westfalii. Według obliczeń tej gazety — za ścisłość nie bierzemy odpowiedzialności — mieszka w düseldorfskim obwodzie regencyjnym 85 tys. polaków.

Nader licznie reprezentowani są także polacy w powiecie wiejskim esseńskim, gdzie jest ich przeszło 30,000, a w pow wiejskim Ruhrort przeszło 21 tys. W tym drugim powiecie różne gminy sprawiają wrażenie gmin czysto polskich, jak naprzykład Hamborn i Sterkrade. Liczby powyższe dotyczą Nadrenii.

Znacznie więcej jeszcze polaków zamieszkuje Westfalię. W r. 1906 naliczono ich tam 229,697. Najliczniej osiedleni są w powiatach: Bochum, Dortmund, Gelsenkirchen i Recklinghausen. Oto jak się przedstawiają kolejno liczby odpowiednie: 33,293, 40.515, 72.011, 63.901. W niektórych gminach polacy stanowią więcej, niż trzecią część ogólnej ludności.

Dalej stwierdza „Deutsche Wacht", że polacy w Westfalii i Nadrenii są nadzwyczaj ruchliwi. Tak naprzykład w r. 1906 odbyli tylko w obwodzie regencyjnym düseldorfskim około 2,600 zebrań, w Westfalii zaś daleko więcej, bo przeszło 6,000.

W końcu tej statystyki wychodzi szydło z worka. Oto „Deutsche Wacht" denuncyuje polaków, że oprócz zebrań publicznych, odbywają także zebrania tajne i daje do zrozumienia, że policya źle spełnia swoje obowiązki. Co zaś do zgromadzeń jawnych, wyraża żywe zadowolenie z paragrafu siódmego, który pozwoli nareszcie przeprowadzić kontrolę „propagandy polskiej".

Dotychczas, zdaniem bibuły hakatystycznej, kontrola ta była bardzo nieścisła, często nawet wprost niemożliwa, bo urzędnicy niemieccy nie znali zupełnie języka polskiego, lub znali go tak niedostatecznie, że nie mogło być mowy o dokładnem rozpatrzeniu się w treści i tendencyi przemówień polskich.

Z ruchu emigracyjnego.

Ruch emigracyjny do Ameryki Północnej wzmagający się od lat kilknastu prawie bez przerwy, w ciągu ostatnich dwóch lat naraz zatrzymał się w swym rozwoju. Zaczęło się od japończyków. Jeszcze w grudniu 1906 r. liczba emigrantów japońskich wzrastała, lecz już w sierpniu i wrześniu pod wpływem utrudnień paszportowych zmniejsza się o 700 w porównaniu z rokiem 1906. Wprawdzie liczba ta wykazuje pewien wzrost w październiku i listopadzie, tem nie mniej od czasu, kiedy flota amerykańska wyruszyła w drogę, do Ameryki przybyło o 8,695 japończyków mniej niż w roku poprzednim.

Na samych japończykach to się jednak nie skończyło.

Już w grudniu roku 1907 wpływ kryzysu finansowego dał się odczuć na Ellis Island i urzędnicy emigracyjni mieli mniej roboty. Dotychczas liczba emigrantów z całego świata zwiększała się. W sierpniu r. 1907 liczba emigrantów zwiększyła o 17.233 w porównaniu z rokiem poprzednim; we wrześniu o 2,353; w październiku o 11,539; w listopadzie o 22,355 W chwili gdy japończycy przestają napływać, inni wstrzymują się również; w grudniu roku 1907 przybywa zaledwie 66,574 emigrantów, czyli liczba emigrantów zmniejszyła się o 18,892.

W styczniu przybywa 27,220 osób, czyli mniej o 27,197 emigrantów. Wreszcie w lutym przybywa zaledwie 23,381 emigrantów czyli o 42,160 osób mniej.

Obliczając dokładniej w lutym r. 1908 liczba emigrantów japońskich zmniejszyła się o 2,157, austryackich o 6,223, rosyjskich o 7,842, włoskich o 9,311, węgierskich o 13,198.

Jednakże nietylko liczba przybyłych emigrantów się zmniejsza, lecz jest również dużo takich, którzy powracają do ojczyzny.

W styczniu i lutym parostatki francuskie przywiozły do Europy 7.000 powracających emigrantów zamiast 3,000 w roku ubiegłym. W ciągu tych dwóch miesięcy liczba pasażerów trzeciej klasy wyjeżdżających do Europy doszła do olbrzymiej cyfry 114,000 osób, zamiast 32,400 w r. 1907 czyli w czwórnasób więcej niż w roku ubiegłym.

Ruch współdzielczy wśród towarzystw rolniczych.

Oddawna już wśród zarządów syndykatów rolniczych i wydziałów handlowych przy towarzystwach rolniczych powstała myśl zrzeszenia się we wspólną organizacyę dla uzyskania możności nabywania wszelkich produktów gospodarskich z pierwszej ręki na najdogodniejszych warunkach. Poraz pierwszy idea ta zrodziła się przed 6—7 laty w grupie syndykatów rolniczych w kraju Południowo-Zachodnim, następnie znalazła ona uznanie w sferach rolniczych Litwy i Królestwa, sięgając i najdalszej północy — bo i północne T-wo rolnicze wystąpiło z takim samym projektem zjednoczenia wszystkich towarzystw rolniczych we wspólnej organizacyi.

Myśl ta stopniowo była wprowadzana w życie. W rozmaitych punktach państwa odbył się szereg narad, rezultatem których było robienie pewnych wspólnych zakupów, jak to: nabywanie worków, nasion, narzędzi rolniczych i t. d. Odbywały się te zakupy w następujący sposób: zjeżdżała się grupa przedstawicieli towarzystw rolniczych i urządzała licytacyę *in minus* z przedstawicielami rozmaitych firm. Rezultaty, osiągane w ten sposób nie mogły jednak dorównać tym, któreby można było otrzymać przy odpowiedniej organizacyi. Brak biura centralnego jest szkopułem, o który się rozbija wszystko i nawet uczestnicy narad, po powrocie do domu, zaczynali w końcu działać na własną rękę.

Tymczasem świadomość potrzeby takiej organizacyi zaczyna wciąż wzrastać nietylko wśród towarzystw i syndykatów, ale i wśród poszczególnych ich członków. Tak w ostatnich czasach, członkowie kijowskiego T-wa rolniczego wypowiadają głośno zdanie, że jedynym środkiem do ożywienia działalności tego T-wa jest zjednoczenie pod jego egidą — na co posiada ono prawo i ze względu na dawność powstania, i ze względu na swe położenie geograficzne — wszystkich powiatowych towarzystw i syndykatów rolniczych we wspólnej akcyi, mającej na celu podniesienie ekonomicznego rozwoju władania ziemią. Wszelka akcya polityczna, jak też i względy narodowościowe powinny być przytem absolutnie wykluczone.

Takie same dążenie widzimy i w związku okręgowym właścicieli ziemskich i rolników kraju Południowo Zachodniego, którego biuro w dniu 16 kwietnia r. b. ma odbyć specyalną naradę z udziałem przedstawicieli towarzystw rolniczych dla omówienia kwestyi zjednoczenia wszystkich towarzystw i syndykatów pod względem ekonomicznym. Jako na najpoważniejszą próbę stworzenia Związku syndykatów i towarzystw rolniczych w naszym kraju, która, łącząc się w swych obstalunkach, mogłaby uzyskać najlepsze warunki kupna i zbytu większemi partyami, musimy wskazać na naradę, która się odbyła w Płoskirowie d. 30 marca r. b. Grono zebranych tam przypadkowo znanych działaczy ziemiańskich, postanowiło rozpocząć energiczną akcyę organizacyjną. W celu tym został wybrany specyalny komitet. Uważając sprawę trwałej organizacyi za nader ważną, uczestnicy postanowili odbyć d. 30 kwietnia r. b. w Kamieńcu powtórną naradę z przedstawicielami towarzystw rolniczych i syndykatów.

Na naradzie tej zostaną rozpatrzone projekty przyszłej ścisłej organizacyi współdzielczej; będą omówione kwestye: 1) stosunku tej organizacyi do innych instytucyi współdzielczych, 2) kapitału, 3) centralnego składu, 4) wspólnych obstalunków: *a*) nawozy sztuczne, *b*) narzędzia rolnicze, *c*) worki, *d*) żelazo i sól, *e*) masło. Ponieważ na naradzie poraz pierwszy powstał projekt stworzenia detalicznego i hurtownego handlu tym produktem pod kierunkiem syndykatów, uchwalono rozesłać do towarzystw rolniczych ankietę następującej treści: 1) Ile gospodarstw mlecznych jest w danej okolicy i z jaką ilością krów? 2) Kto z członków może wejść do związku i zapłacić pewne *quantum* od krowy dla utworzenia kapitału zakładowego Związku.

Dla zaznajomienia uczestników narady z poglądami i prądami panującymi wśród towarzystw rolniczych, na naradzie zostanie odczytane sprawozdanie ze wszechrosyjskiego zjazdu przedstawicieli towarzystw rolniczych i syndykatów w Moskwie.

„Labour party" a socyalizm.

—§—

Na odbytym niedawno kongresie związku socyal-demokracyi angielskiej w Manchester poruszoną była kwestya połączenia związku z dawniej istniejącą „Labour party", a także omawiano stosunek socyalizmu do religii.

Większością przeszło stu głosów wniosek połączenia został odrzucony. Pp. Hyndman i Knee wyjaśniali, że „Labour party" na ostatnim kongresie w Hull określiła swój stosunek do socyalizmu i że przyszedł czas przyłączenia się do niej. Ale członkowie kongresu nie brali na seryo tego, co im mówiono o tendencyach socyalistycznych robotniczej partyi angielskiej, a w głośnej uchwale o socyalizacyi środków produkcyi upatrywali poprostu manifestacyę platoniczną, nie świadczącą bynajmniej o zamiarach socyalistycznych „Labour party".

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

Mała rzecz, a jednak ważna.

W teraźniejszych czasach, gdy emigracya wzmaga się, gdy z jednej strony panuje wielka nieufność między pracodawcą rolnym a robotnikiem, stajemy nieraz bezradni wobec nasuwającego się pytania: jak uprawiać tę rolę, gdy coraz więcej daje się odczuwać brak rąk do pracy.

Być może ktoś zapyta: „Jakto? w teraźniejszych czasach, gdy tysiące emigrantów wróciło z Ameryki, gdy u nas ludność umiera z głodu, uskarża się ktoś jednak na brak robotnika?" Tak jest. W niektórych miejscowościach odczuwa się stale wielki brak rąk do pracy, lecz to jeszcze nie dowód, że tego robotnika dostać nie można, bynajmniej. Tu w czemś innem tkwi kwintesencya, a mianowicie, że ci, którzy mogą pracować, czy to wskutek obiecanych w przyszłości „nadziałów" ziemi, czy to z innych powodów, dość, że nie umieją „zagrzać miejsca". Przyjdzie fornal, ekonom lub karbowy, zgodzi się na służbę i z początku bardzo zadowolony, a raczej zadowolony przez zimę, póki roboty nigdzie znaleźć nie może, lub jeśli się zgodził na wiosnę, to czeka tylko, by zebrać warzywa z ogrodu w jesieni, i rusza czemprędzej w świat. I tu często konstatujemy fakt, że w najgorętszym okresie robót w polu, brakuje... rąk do pracy.

A dlaczegóż kontraktem nie zobowiązać takiego robotnika do całorocznej służby?

Tak rzeczywiście, gdy się całą partyę robotników sezonowych najmuje, to kontrakt ma racyę bytu. Lecz przy obecnym stanie rzeczy kontraktować pojedyńczą jednostkę — robotnika—do celu nie doprowadzi. Taki robotnik już na samą myśl, że musi się czemś zobowiązać na cały rok, straci chęć do zostania na służbie u danego chlebodawcy.

Jakiś dziwny zapanował okres, że się tak wyrażę „włóczenia się" ludzi, szukających pracy. Jakby na progu jakiegoś silnego przewrotu, ludzie ci nie chcą zostać na jednem miejscu. Oni nawet wolą kilka razy wracać do tego samego pracodawcy, byle ciągła zmiana, zmiana bez końca.

A jakiż rezultat tej wędrówki? Oto z jednej strony gospodarstwa wskutek braku rąk do pracy powoli upadają, z drugiej zaś strony bieda panoszy się wśród robotników. Czyż może być dostatek, gdy taki robotnik-rolnik wszystko gorączkowo robi, mając już z góry ułożoną dalszą wędrówkę. A czasem to rzuca, ot tak sobie, bez przyczyny, „bo trzeba rozejrzeć się po świecie". I idzie, tracąc ostatni grosz ciężko zapracowany. Wszak trudno mu nieraz znaleźć nowego pracodawcę, a tymczasem żyć trzeba, więc ostatnie pieniądze idą na wyżywienie siebie i rodziny. Naturalnie, że to silnie oddziaływa na ogólny stan robotników-rolników, następuje upadek materyalny tych ludzi, jaki widzimy dość często w ostatnich czasach.

Robotnik rolnik już na samą myśl o jakimś kontrakcie na cały rok, boi się, myśląc, że ktoś czyha na jego wolność osobistą, sądzi, że wracają się czasy poddaństwa i pańszczyzny. Nie przypuszcza nawet, że sposób to nieraz jedyny, mający na celu podniesienie jego dobrobytu z jednej strony, z drugiej zaś bardzoby to poprawiło położenie gospodarzy, potrzebujących tego robotnika, którzy to gospodarze nieraz bez zastrzeżenia, dzięki kaprysowi robotnika są literalnie pozbawieni pomocników i to nieraz w najkrytyczniejszej chwili.

Jakiż więc środek jest, by złemu zaradzić, by jakoś zobowiązać obie strony do zawierania kontraktów?

Są dwie drogi. Albo stworzenie ustawy państwowej, obowiązującej każdego zgłaszającego się na służbę, jak i pracodawcę, do zawierania umowy w obecności urzędnika gminy (starosty, wójta), przekraczającego zaś tę ustawę skazywać na karę (przypuśćmy 5 rb. robotnika i 25 rb. chlebodawcę), lub inny środek zapobiegający złemu, by właściciele danej miejscowości zawarli umowę między sobą, mocą której nie przyjmowaliby robotnika inaczej, jak tylko kontraktując go. Naturalnie pierwszy sposób jest lepszy i skuteczniejszy. Drugi sposób był by dobry, ale nie u nas, gdzie o jakieś stowarzyszenie w celu wspólnych interesów dość trudno, zresztą w tym wypadku, to spotkalibyśmy się z tą trudnością, że mali gospodarze, którzy wogóle są zawsze przeciwni łączności z większymi, nigdyby nie przystali do ogólnej dobrowolnej umowy, a tem samem niweczyliby dzieło nawet dość dobrze rozpoczęte.

Jeszcze i inna dodatnia strona umowy, zawartej w obecności zwierzchnika rządowego, występuje, a mianowicie, że broniłaby ona robotnika przed wyzyskiem pracodawców, zabezpieczając równocześnie gospodarza - rolnika od zgubnych skutków ciągłej wędrówki sługi-rolnika.

Może ktoś powiedzieć: „Przecież można nie oddawać paszportu, jeśli do roku nie dosłuży, lub pieniędzy nie dawać mu naprzód". Tak, ale jak sama praktyka już wykazała, skutek to bardzo mały i nieraz stajemy w takiej kolizyi, że te środki są zupełnie nieodpowiadające celowi.

Zagranicą robotnik i pracodawca jest otoczony opieką i gdy robotnik bez przyczyny opuszcza swego pracodawcę, zostaje z powrotem odprowadzony do swego gospodarza. Także i nad sługą jest opieka, która ma na celu zabezpieczenie go przed wyzyskiem pracodawcy.

Oby i u nas czasy takie zapanowały.

Bronisław Staniszewski.

Z życia prowincyi.

Sławuta, *w kwietniu.*

Z rozmaitych powodów już dość dawno nie dałem żadnej korespondencyi ze Sławuty, to też dziś z przyjemnością biorę pióro, aby dalej notować objawy naszego życia towarzyskiego w okresie postu.

O ile post w miastach wielkich nie przerywa toku życia towarzyskiego, a czyni je tylko więcej pożytecznem dla ducha, o tyle post na prowincyi nie daje żadnych rozrywek, ale zato też nie osłabia w nas chęci do pracy społecznej, która ze zdwojoną siłą pochłania ogół. I tak oto w czasie postu dojrzał u nas projekt założenia szkoły początkowej dwuklasowej, z grupami przygotowawczemi; ułożono budżet wydatków, wynaleziono środki dla pokrycia takowych, uchwalono etat szkoły i zrobiono ostateczne kroki dla zatwierdzenia takowej. Postanowiliśmy również zorganizować Towarzystwo artystyczne polskie, wzorując się na statucie takiegoż Towarzystwa w Kijowie; mamy ciągłe próby teatralne z dwóch komedyek, które mają być grane zaraz po świętach Wielkanocnych i które będą zapoczątkowaniem całego szeregu występów naszych miłośników sceny. W dalszym ciągu bardzo energicznie i wytrwale pracujemy nad rozszerzeniem i rozwojem sklepu spożywczego, którego interesy idą wcale dobrze, przy stałem poparciu ogółu.

Z tego wszystkiego można wnosić, łaskawy czytelniku, że nie myliłem się, mówiąc o zdwojonej pracy, na dowód czego przytoczę jeszcze ten fakt, że bywają tygodnie, w których dzień po dniu mamy rozmaite posiedzenia, odbywające się zazwyczaj wieczorami, gdyż w ciągu dnia wszyscy jesteśmy zajęci pracą na chleb powszedni.

Nie piszę to dlatego, aby zyskać pochwałę dla grona naszej inteligencyi, ale dlatego, żeby w miejscowościach, gdzie życie społeczne jest jeszcze w uśpieniu, jak to było i u nas do niedawnego czasu, przykład Sławuty mógł życie owo obudzić, żeby wskazać drogi, jakiemi życie owo może się toczyć. Wracając jeszcze do Towarzystwa artystycznego, chcę tu zaznaczyć, że w razie zatwierdzenia statutu, będzie ono miało świetną przyszłość, gdyż jak dotychczas, do mającego się zorganizować chóru mieszanego, zapisało się około 40 osób; niemniejszą liczbę uczestników będzie liczyć i koło miłośników sceny; a wszyscy są ożywieni ogromnym zapałem do pracy, do czynu, do pożytecznego zjednoczenia się.

Drugim ulubionem dziecięciem naszego ogółu jest sklep spożywczy, któremu wszyscy poświęcamy dużo czasu, wiele pracy — no i finansów rozumie się. Na odbytem w dniu 6-ym b. m. kwartałowem walnem zebraniu członków sławuckiego Stowarzyszenia spożywczego sprawozdanie finansowe wykazało stały i szybki rozwój handlu w sklepie akcyjnym i coraz większe zaufanie doń ogółu, który na początku dość obojętnie tę sprawę traktował. Obecnie Stowarzyszenie liczy już 96 udziałowców, a nowi wciąż przybywają, pomimo rozmaitych sztuczek konkurencyjnych ze strony miejscowych żydów sklepikarzy, a nawet, coprawda nielicznych bardzo, osób z grona miejscowych mieszkańców; wszystkie te próby zaszkodzenia dobrej sprawie pełzną na niczem, gdyż ogół ma całkowite zaufanie do Zarządu Towarzystwa i popiera stale wszystkie jego plany i projekty; taka naprzykład kwestya, jak znaczne podniesienie kosztów administracyi, która i tak już dużo nas kosztuje, została jednakże uchwaloną większością głosów na propozycyę członków zarządu. Jak to zaznaczył jeden z mówców, dla zupełnego rozwoju sklepu Zarząd potrzebuje jeszcze około tysiąca rubli, o asygnowanie których za pomocą zakupu nowych akcyi prosił zebranie w imieniu dobra całego Stowarzyszenia, a znając dobrze ten ogół, jestem pewny, że kwota ta w jaknajkrótszym czasie zostanie złożoną. Powodzenie sklepu, rozwój handlu, rachunkowość, kontrola i t. d. zajmuje niemało czasu zarządowi Towarzystwa; pracują też wszyscy bardzo gorliwie, ale największą pomoc i najskuteczniejszą pracę pokładają: członek zarządu p. Kamiński w dziale rachunkowym, pan Wolański w dziale finansowym i pan Nassek w ogólnem kierownictwie. Ludziom tym, którzy cały wolny czas poświęcają sklepowi, a nieraz i noce całe spędzają nad rachunkami, pełniąc służbę honorową, należy się od całego Stowarzyszenia naszego, od całego ogółu —gorące podziękowanie i serdeczne „Bóg zapłać". Również i panie nasze, jak w zarządzie, tak i poza niem, biorą bardzo czynny udział w pracy ogólnej, a wiadomo, że ręka kobieca wiele może zdziałać tam, gdzie mężczyzna rady sobie dać nie może.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi chcę jeszcze kilka słów powiedzieć w sprawie osobistej. Jeżeli szanowny czytelniku interesowałeś się kiedy korespondencyą ze Sławuty, to zauważyłeś zapewne, że starałem się odmalować w takowych li tylko ogólny stan życia towarzyskiego Sławuty i jej okolic, unikając wszelkich osobistości, krytyki i wyróżniania, notując to tylko, co rzeczywiście warte było wzmiankowania. Ale pomimo tak oględnego kierunku zasłużyłem na niezadowolenie jednego z mieszkańców Sławuty, który pod pseudonimem „Dębnik" w liście do redakcyi chciał sprostować pewne jakoby niedokładności mych korespondencyi. Na list ten, na tę niesłuszną zaczepkę dałem stosowną odpowiedź, która, z powodów odemnie niezależnych, nie została umieszczoną w „Dzienniku Kijowskim". Ponieważ nie chodziło mi bynajmniej o polemikę z panem Dębnikiem, więc zaniechałem odpowiedzi w tej formie, tembardziej, że każdy z czytelników mógł się przekonać o niesłuszności wywodów p. Dębnika, cel listu którego był bardzo zrozumiałą, ale dość zręczną reklamą. Nie zmieniając więc planu mych korespondencyi, będę w nich dalej znajomił ogół z życiem społecznem i umysłowem swej okolicy, będę pisał o tem tylko, co może zainteresować ogół czytelników, bez żadnych wyróżnień, lub osobistych sympatyi, a pan Dębnik, jeżeli uważa, że o tej lub innej sprawie niedostatecznie poinformowałem ogół, ma przecie możność na szpaltach poczytnego „Dziennika" informacye owe rozszerzyć i pogłębić według swego zapatrywania.

Wiosna wogóle dość ciepła i słoneczna, nie ziściła jednakże nadziei rolników co do poprawy posiewów ozimych: rzepaki wymarzły i wszędzie je przeorano; żyto i pszenica również uległy wiosennym przymrozkom; nadzieja tylko na posiewy jare, które z powodu wczesnej wiosny i sprzyjającej pogody zdołano w czasie odpowiednim wykonać.

Przed kilkunastu dniami zdarzył się u nas wypadek otrucia umyślnego, czy też zbrodniczego — trudno powiedzieć. Umarł nagłą śmiercią staruszek lat 70, stróż bramy północnej ks. Sanguszki. Sekcya wykazała śmierć wskutek przyjęcia znacznej dozy arszeniku i strychniny; obie te ingredyencye znaleziono w mieszkaniu zmarłego. Zbrodnię zaś można podejrzewać dlatego, że przy oględzinach mieszkania znaleziono na piecu chowającą się dziewczynę, która miała bliższe stosunki ze zmarłym i wskutek nagłej jego śmierci, nie miała czasu ratować się ucieczką. Dziewczynę ową aresztowano, a sprawa oddana została sędziemu śledczemu.

Novus.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Humań.** Gubernator kijowski uznał za możliwe, stosownie do uchwały rady miejskiej, skasować obowiązujące przepisy, na mocy których właściciele kamienic w Humaniu obowiązani są utrzymywać w porządku i poprawiać bruk na ulicach, przylegających do domu.

(Kor. wł.).

— **We wsi Skotarowie**, pow. zwinogródzkiego, zabito stróża gminy i ograbiono zarząd gminny. Skradziono podobno 200 rb. Złoczyńców nie ujęto, ale na mocy podejrzenia zaaresztowano kilka osób.

(«Rada»).

— **Deficyt w seminaryum wołyńskiem.** Rewizya, prowadzona przez członka komitetu szkolnego przy synodzie, rz. r. st. D. Tichomirowa, wykryła w rachunkowości wołyńskiego seminaryum duchownego deficyt w sumie 37,000 rb.

(«W. Żyzń).

— **Sobkówka**, pow. humań. Niedawno humańska komisya rolna zaproponowała mieszkańcom Sobkówki przejście na gospodarstwa zagrodowe. Wiedząc, że wtedy będą pozbawieni pastwisk i zmuszeni będą do zamykania krów w oborach, włościanie wnieśli prośbę, aby im pozwolono paść bydło w poblizkim lesie rządowym za pewną oczywiście opłatą. Komisya obiecała poprzeć ich prośbę, ale dotychczas pozwolenia nie otrzymano. Geometrzy odmierzają już grunty włościańskie, a włościanie kłócą się o ugory i pastwiska. Komisya wzięła się, wobec tego, energicznie do popierania podania włościan.

(«Rada»).

— **Stróże prawa.** Dnia 28 marca starosta gminy krzywieckiej, Antoni Husar, zjawił się do wsi Janiszówki w pow. taraszczańskim i wraz z zastępcą starosty wiejskiego, Diemianem Karpenko, aresztował za zaległość, wynoszącą 70 kop. całe ubogie mienie włościanina Tkacza, dymisyonowanego żołnierza. Aresztowany dobytek pijani starostowie odwieźli do szkoły cerkiewnej i bez zapytania umieścili w mieszkaniu nauczyciela. Gdy nauczyciel zażądał usunięcia rzeczy, starostowie nawymyślali mu i nahałasowali i dopiero z trudem udało się ich namówić nauczycielowi do odwiezienia rzeczy Tkaczowi.

(«Kij. Myśl»).

— **Rewizya kowelskiego zarządu miejskiego**, dokonywana przez sekretarza wołyńskiej komisyi gubernialnej do spraw miejskich p. Witkowskiego nie została jeszcze ukończona. W tych dniach indagowano radnego rady miejskiej, p. B., którego prezydent miasta, Szumowski, zelżył ustnie i czynnie. Wobec zbliżających się wyborów do rady miejskiej na drugie 4-lecie, ludność interesuje się żywo wynikami rewizyi.

(«Kij. Myśl»).

— **Mohylów Podolski.** Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe wydało sprawozdanie za rok 1907. Świadczy ono o nadzwyczajnym rozwoju towarzystwa, czego dowodzą następujące cyfry. Na początku r. 1907 liczba członków wynosiła 624 osób. Dn. 1 stycznia r. 1908 było już 1,020 członków. Zwiększenie liczby członków spowodowało również zwiększenie liczby pożyczek. Na początku r. 1907 pożyczki wynosiły 55,791 rb. 80 kop., a w styczniu r. b. wynosiły już 94,324 rb. 20 kop. Ogólny obrót w ciągu ostatniego roku sprawozdawczego doszedł do 1,620,5*5 rb. 58 kop. Przy towarzystwie zorganizowano tanią sprzedaż nafty dla członków. Dochód z niej wyniósł jednakże w roku 1907 1,763 rb. 46 kop. Członkami towarzystwa są przeważnie rzemieślnicy i sklepikarze.

(«Kij. Myśl»).

— **Napad.** Dnia 5 kwietnia około godz. 4-ej w nocy dokonano w Białej-Cerkwi napadu na powracającego z restauracyi Salomona Wekslera. Dwaj złoczyńcy z ukrycia ranili Wekslera 4-ma wystrzałami. Na krzyki przybiegli stójkowi, lecz napastnicy umknęli odstrzeliwując się.

Ranny Weksler zeznał, że strzelali do niego niejaki T. i K. przez zemstę ponieważ przeszkodził im ograbić jednego z mieszkańców miejscowych. T. został aresztowany.

(„Kij. Myśl").

— **Starokonstantynów.** Ludność Starokonstantynowa cierpi nietylko głód, lecz i pragnienie, gdyż z powodu zakazu komisyi sanitarnej używania wody do picia i gotowania z rzeki Słuczy i Ikopoti, woda podniosła się tak w cenie, że ludność biedniejsza zmuszona jest używać jej nader oszczędnie. Wprawdzie dnia 28 lutego komisya sanitarna zmodyfikowała swoją uchwałę i pozwoliła na czerpanie wody ze Słuczy na określonej przestrzeni, pod warunkiem, że mieszkańcy miasta będą ją przegotowywać w czystych naczyniach, jednakże pomocnik sprawnika będący także członkiem komisyi sanitarnej pozostał przy „votum separatum" i administracya miejska zabrania w dalszym ciągu używania wody rzecznej, pozwalając korzystać jedynie ze studni, których ilość jest nader ograniczona.

(„Kij. Wiesti").

— **Niemirów**, gub. podolskiej. Ludność miejscowa zrozumiała korzyść sklepów spożywczych i zakłada ich coraz więcej. Sklepy takie potwierano w ostatnich czasach w Zwonisze, Onitkowcach, Iwanowcach i Zachnówce; wszystkie one funkcyonują jak najlepiej i oddają mieszkańcom prawdziwie nieocenione usługi, zwłaszcza teraz, podczas głodu. Chcąc przyjść z pomocą głodnym włościanom, zarządy towarzystw wiejskich skupują na rynkach żyto, mielą je i sprzedają mąkę z zarobkiem 5 kop. na pudzie.

We wsi Zwonisze sklep spożywczy sprzedał w marcu samej mąki żytniej 250 pudów. Pomimo to, że tak dużo jest sklepów udziałowych, istnieją w dalszym ciągu i sklepiki żydowskie, które przyciągają włościan handlem zamiennym i kredytem. Chłop, nie mając nieraz gotówki, niesie różne produkty gospodarcze i otrzymuje wzamian sól, naftę, masło i t. p. Dla zapobieżenia temu, sklepy spożywcze zaczęły również przyjmować od włościan wszelkie produkty, ale za pieniądze po istniejącej cenie, a potem towar swój sprzedają również za gotówkę. Sposób ten bardzo się włościanom podobał, tak że coraz bardziej odsuwają się od żydów.

(„Kijewl.").

Z piśmiennictwa.

—§—

(Książki, nadesłane do Redakcyi).

Wielka reforma szkolna Konarskiego p. Ignacego Chrzanowskiego. *Japoński system trenowania ciała dla kobiet*, p. H. Irving Hancock. *Młynarz z Zarudzia*, p. Klemensa Junoszę. *Wilki*, p. Kl. Junoszę. *Jak mieszkać powinniśmy*, p. d-ra Józefa Zawadzkiego. *Jak się żywić powinniśmy*, p. d-ra Józefa Zawadzkiego. *Krótki zarys literatury powszechnej*. Część I. Literatura starożytna i średniowieczna, p. A. Lange. — «Książki dla wszystkich». Warszawa, wydawnictwo M. Arcta.

Królestwo Polskie (1815—1830). Rys historyczny p. Mieczysława Offmańskiego. Warszawa, nakład M. Arcta.

Sam na sam z duszą-kapłanką, p. Andrzeja Baumfelda. *Andrzej Towiański i Towianizm*, p. A. Baumfelda. *Najdalszym*, p. Sławę Pruszyńską.—Kraków, D. E. Friedlein. Warszawa, E. Wende i Sp.

Tententy, p. E. Zegadłowicza, W. Orłowskiego, Wł. Topora. Skład główny, Kraków, D. E. Friedlein. Warszawa, E. Wende i Sp.

Mali Samarytanie. 17 opowiadań dla młodzieży, p. Wisławę. Lwów. Maniszewski i Meinhardt. Warszawa E. Wende i Sp.

W dążeniu do syntezy, p. d-ra Maurycego Straszewskiego. Warszawa, E. Wende i Sp.

Sam, p. Rojana, powieść dla dorastającej młodzieży. Lwów, B. Połoniecki. Warszawa E. Wende i Sp.

Teatr amatorski. Warszawa, nakład G. Gebethnera i Wolffa i «Antkowe wesele», p. Z. Przybylskiego. — Maryan Gawalewicz:—«Perła», «Preludium Szopena», «Guzik», «Dzisiejsi», «Sekcya deklamacyi», «Barkarola», «Po drodze», «Z rozpaczy».

Jego król. mość Boa-Dusiciel. Fraszki, p. Zygm. Niedźwieckiego. Kraków. Drukarnia związkowa.

Listy do akademika. «W pogoni za szczęściem», z włoskiego, p. Aleks. Mohla. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

KRONIKA.

— **Z Tow. Dobroczynności.** Wydział letnisk za naszem pośrednictwem ma zaszczyt podać do ogólnej wiadomości, że w dniu 4-ym maja r. b. urządza spacer „Powitanie wiosny" w jednym z miejskich ogrodów, w połączeniu z wielką zabawą dziecinną i różnemi niespodziankami dla starszych. Mamy nadzieję, że cel sympatyczny, łatwość dostania się na miejsce tramwajem, taniość biletów wejściowych, oraz możność spędzenia kilku godzin przy dźwiękach muzyki w uroczej miejscowości, zapewnią powodzenie tej zabawie, a wydziałowi możność wysłania jaknajwiększej ilości biednej dziatwy, tak bardzo potrzebującej wyjazdu na letniska.

— **Sprawy cukrowni Charitonienki.** Onegdaj odbyło się posiedzenie przedstawicieli banków, na którem oświadczono, że p. Charitonienko potrzebuje na pokrycie należności olbrzymiej kwoty 33,000,000 rb.

P. Afanasjew, dyrektor banku państwa, zakomunikował, że jest 15,000,000 rubli, brakuje przeto ogółem 18,000,000 rubli. Wobec tego zaproponowano zebranym podtrzymanie tego największego przedsiębiorstwa i niedopuszczenie do protestu weksli Ch. W razie przeciwnym stracą różne przedsiębiorstwa, którym Ch. jest winien. Samemu bankowi dla handlu zewnętrznego winien jest Ch. 4 miliony, międzynarodowemu 3 i pół mil. i t. d. Przedstawicielom banków zaproponowano, wobec tego, odłożyć terminy wypłat Ch-ki, a następnie polecić prywatnym wierzycielom Ch-ki przepisanie weksli. P. Afanasjew otrzymał, oprócz tego, depeszę, zawiadamiającą, że minister finansów pozwolił na udzielenie p. Ch-ce kredytu w sumie 16,000,000 rubli.

— **W sprawie składów aptecznych.** Lekarski wydział kijowskiego zarządu

gubernialnego zwrócił uwagę, że w wielu składach aptecznych są szyldy w kształcie okularów i z napisem „sprzedaż na mocy recept lekarzy". Oprócz tego, właściciele niektórych takich składów, posiadający tytuł pomocników aptekarzy, na szyldach podają się za pomocników prowizorów. Wobec tego wydane zostało rozporządzenie zdjęcia tych szyldów i zastąpienia ich właściwymi, oraz rozciągnięcia dozoru nad działalnością składów aptecznych, które nie mają prawa sprzedawania i robienia lekarstw według recept.

— **Sąd wojenno okręgowy** rozpatrzył sprawę wdowy po lekarzu Selichowej, Zofii Milner, Gerasimowicza, Sorokina. Malicza, Grayfberga, Swietłowa i Bendikowej, oskarżonych o należenie do połtawskiego komitetu partyi soc.-rewolucyonistów. Oprócz tego, Sorokin był oskarżony o przechowywanie materyałów wybuchowych. Sąd uniewinnił wszystkich, jako oskarżonych o należenie do partyi s. r., Milnerową, Selichową i Gerasimowicza uznał za winnych rozpowszechniania druków nielegalnych pośród uczących się, i skazał: Milnerową na 2 lata, Gerasimowicza i Selichową na 1 rok twierdzy. Sorokin i Malicz za toż samo skazani zostali na 2 lata i 8 miesięcy robót ciężkich.

— **Sprawy zakulisowe policyi śledczej.** Przed paru tygodniami mniej więcej policyi miejscowej zdarzył się zagadkowy mocno wypadek: bilet renty banku ziemskiego, odebrany podczas aresztowania złodziejowi kieszonkowemu, Hersztejnowi, w klubie kupieckim, znalazł się po paru dniach u zaaresztowanego w Towarzystwie religijno-oświatowem, drugiego kieszonkowca—Popowa. Okazało się przytem, że pierwszy złodziej został już wypuszczony na wolność przez naczelnika wydziału śledczego, Asłanowa, jako uczciwy kupiec, drugi zaś nietylko jest znajomym Asłanowa, ale mieszka razem z nim w hotelu „Marseille" przy Bibik.-Bulwarze. Po paru dniach aresztowany Popow uciekł od stójkowego, a uciekł w sposób tak zagadkowy, że administracya wszczęła śledztwo w sprawie, jaką rolę odegrał w tej historyi Asłanow. Do czasu ukończenia śledztwa, Asłanow pod pretekstem choroby został usunięty od obowiązków. W związku z tajemniczą „historyą rentową" wypływa obecnie mnóstwo innych, niemniej ciekawych sprawek. Hotel „Marseille", zamieszkiwany przez A-wa i kilku agentów, był niejako punktem centralnym dla kieszonkowców, oszustów itp. Tu mieszkał i znał się z A-wem złodziej Popow, jeden z członków bandy, która między innemi, popełniła szereg kradzieży w „Ogniwie". W tymże hotelu oszukano na 5,000 rb. podczas kontraktów, małżonków Witkindów. Oszuści, znani pod nazwiskami Worobjewa i Festowa, albo też Lechtmana i Łandy dobrze byli również znani Asłanowowi, który doskonale też wiedział o oszustwie, a jednak obaj pozostali na wolności i umknęli bezkarnie z Kijowa.

Względność dla przestępców dochodziła do tego, że rozdawano im bilety agentów śledczych, a ci, oczywiście, nadużywali ich. Jednak taka sprawka wykryła się onegdaj: młody jakiś mężczyzna pod pozorem, że jest agentem policyi śledczej, przyszedł do pani X., żony rzeźbiarza i tu, w jej mieszkaniu pokazawszy przedtem swój bilet, oświadczył się jej w miłości i zażądał wzajemności. Oburzona pani X. nazwała go nędznikiem. Wtedy nieznajomy wydobył rewolwer i zmusił ją do zamilczenia i wyznaczenia mu schadzki. Pani X. zawiadomiła o zajściu policmajstra. Osobistość agenta nie została dotychczas wyjaśnioną, ale należy przypuszczać, że jest to jeden właśnie z ochotników-agentów, któremu A-w wydał bilet.

— **Poziom wody** na Dnieprze pod Kijowem w ciągu ostatniej doby podniósł się o $3^{3}/_{4}$ w., pod Łojewem o $20^{1}/_{2}$ w. Na rzece Soży pod Homlem poziom wody podniósł się o $13^{1}/_{2}$ w., na Desnie pod Nowogrodem Siewierskim o $5^{3}/_{4}$, na Berezynie, pod Bobrujskiem o 2 werszki. W roku ubiegłym w dn. 1 kwietnia Dniepr ruszył z przystani w Łojewie przy poziomie wody 1,81 sąż. powyżej zera, w roku bieżącym w dn. 2 kwietnia przy poziomie 1,67 sąż. powyżej zera.

— **Burza na Dnieprze.** Pogoda przedświąteczna stanowczo jakoś niedopisuje. Zimno, pochmurno, od rana do nocy pada drobny, przejmujący deszczyk. Do tego wszystkiego zaś należy jeszcze dodać straszny wicher. Onegdaj w nocy rozszalała się burza, wiatr tak się rozhulał, że szyldy z hałasem spadały na ziemię. Najbardziej wszakże dała się uczuć burza na Dnieprze. Nad ranem berlinki, ładowane przeważnie drzewem budulcowem, tłukąc się jedna o drugą, rozbijały się w drobne kawały, inne wyrwały się z kotwic i i płynęły z prądem w dół rzeki. Tratwy i łódki porozbijane. Przystanie tworzą istny obraz spustoszenia. Straty wynoszą dziesiątki tysięcy rubli. Podczas tonięcia jednej berlinki, omal nie utonęli dwaj robotnicy, ale na szczęście wyratowali ich marynarze ze stacyi ratunkowej. Zrana do przystani, na miejsce katastrofy udał się pomocnik inspektora żeglugi, Michajłow, i zarządzający kijowską stacyą ratunkową.

— **Kancelarya gubernatora** prosi nas o zaznaczenie, że wszelkie ofiary na rzecz kuratoryum ochronek dla dzieci oraz bilety wizytowe w kopertach Czerwonego krzyża w zupełności zastępują sobą składanie wizyt i życzeń świątecznych w dniu Wielkiejnocy, gubernatorowi kijowskiemu, hr. Ignatjewowi i jego małżonce.

— ŚMIAŁA KRADZIEŻ. W dniu wczorajszym, około godz. 8 wieczorem, do mieszkania Moszkałowej (Włodzimierska Nr 18) zakradło się dwóch złodziei. Złodzieje zabrali z mieszkania co mogli i już chcieli je opuścić, gdy zostali spostrzeżeni przez lokatorów tego domu. Gdy ci wszczęli alarm, jeden ze złodziei wyciągnął z kieszeni rewolwer i, grożąc nim, wybiegł przez zaułek Ryłski na ul. Strzelecką i tam ukrył się. Drugi, uciekając, wpadł na oficera, który go ujął. Przy aresztowanym złodzieju znaleziono różnych kosztowności na sumę 2,000 rb., skradzionych p. Moszkałowej.

— NIEUDANE WYMUSZANIE. W dn. 5 kwietnia do mieszkania kupca N. Brodzkiego (Chorewaja Nr 2) przybył jakiś młodzian i wręczył p. B. list, w którym w imieniu anarchistów-komunistów bezimienny autor żądał od niego 300 rb. B. odpowiedział młodzieńcowi, iż jest biedny i pieniędzy dać nie może. Po upływie 3-ch dni B. otrzymał pocztą list, w którym przypominano o żądaniu 300 rb. i zagrożono śmiercią w razie, jeśli w dn. 10 kwietnia o godz. 2 po południu nie przyniesie na róg ul. Chorewej i Konstantynowskiej pieniędzy, gdzie na nie czekać będzie anarchista z zawiązanymi oczami. B. zawiadomił policyę, która urządziła zasadzkę i aresztowała oczekującego na pieniądze osobnika. Jak się okazało, jest on pozbawionym pracy zecerem, nazwiskiem Zakon.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Onegdaj padł ofiarą bandy złodziei, operującej przy pomocy napoi odurzających, niejaki Bazyli Łupandin, z profesyi dorożkarz. Dwaj nieznajomi mężczyźni poczęstowali Ł. wódką z domieszką środków odurzających i gdy Ł. stracił przytomność, zabrali mu ubranie, siedli do dorożki i pojechali. Ł. obudził się dopiero zrana pod płotem przy ul. Prozorowskiej.

— UJĘTY ZŁODZIEJ KIESZONKOWY. Onegdaj jadącej tramwajem p. Rawlin skradziono z kieszeni portmonetkę z niewielką sumą pieniędzy i broszkę złotą z brylantami, wartości 500 rb. Nazajutrz agent policyi śledczej znalazł skradzioną broszkę u jubilera Zołotnickiego, a następnie udało mu się aresztować złodzieja w domu Nr 35 przy ul. W. Wasylkowskiej.

— KRADZIEŻE. W dniu 9 kwietnia wieczorem z mieszkania nauczyciela gimnazyum żeńskiego, A. Olszewskiego, (Funduklejowska Nr 50) niewykryci złodzieje skradli rzeczy na sumę 300 rb. Kradzieży dokonano natychmiast po wyjeździe p. O. na święta Wielkanocne do Lipowca.

— W domu Nr 62 przy ulicy Lwowskiej, okradziono mieszkanie sztabs-kapitana 131 tyraspolskiego pułku, Pokaniewicza, który obecnie bawi na Kaukazie. Gdy służący kapitana K. wrócił do domu, zastał drzwi do mieszkania otwarte, a w mieszkaniu straszny nieład. Szuflady powysuwane, komody, szafy połamane, wszędzie mnóstwo porozrucanych rzeczy.

— Z mieszkania D. Babczenki, (ul. Gonczarna Nr 32), dokonano kradzierzy rzeczy na sumę 50 rb.

— Dwaj złodzieje przy pomocy podrzuconej portmonetki skradli pątnikowi, E. Bakłaczynowi na ul. Nabiereżnej 63 rb.

KRONIKA POLSKA.

— **Zjednoczone Koło ziemianek** prosi nas o zamieszczenie następującej odezwy:

Z. Koło ziemianek postanowiło, w celu zaznajomienia szerszego ogółu z wyrobami przemysłu ludowego i poszczególnych prac kobiecych, urządzić wystawę w lokalu „Świetlica", ul. Foksal Nr. 18 w Warszawie. Wystawa obejmuje działy: tkactwa, koronkarstwa, haftów, koszykarstwa, snycerstwa, garncarstwa, zdobnictwa, drobnych wyrobów drzewnych i zabawek, oraz wszelkich robót i wzorów, z dworów, wsi i szkół przemysłu drobnego.

Z. Koło ziemianek uprasza osoby, którym na sercu leży podniesienie i rozszerzenie przemysłu ludowego, o łaskawe zainteresowanie się rzeczoną wystawą i ułatwienie włościanom przesyłania okazów, kwalifikujących się na wystawę, wraz z oznaczeniem cen przedmiotów, przeznaczonych do zbytu.

Miejsca na wystawie bezpłatne, koszty wysyłki ponosi wystawca. Od sprzedaży komitet wystawy pobiera do 10%.

Zgłaszać się można każdodziennie od godz. 1-ej do 3-ej, Warszawa, ul. Foksal Nr. 18 „Świetlica". Tamże prosimy o nadsyłanie przedmiotów, które przyjmowane będą do dnia 25-go maja n. st. włącznie.

— **Protest mieszkańców Zabłudowa.** W „Gońcu Wileńskim" p. W. Andrzejowski, członek zarządu mieszczańskiego w Zabłudowie, opisuje, w jaki sposób zbierane były podpisy pod protestem nauczycieli ludowych przeciwko mowie ks. Maciejewicza.

Otóż d. 18-go marca r. b. zjawił się do Zabłudowa, jako delegat z dyrekcyi wileńskiej, niejaki p. Kuderskij i oświadczył, że przybył dla dokonania śledztwa w sprawie obecnego nauczyciela miejskiego, z powodu jakoby podanych zażaleń do dyrekcyi za niewłaściwe obchodzenie się z dziećmi, przeważnie katolickiemi. Wezwano mieszkańców do zarządu mieszczańskiego i p. Kuderskij zapytywał, jakie mają pretensye do obecnego nauczyciela i przytem uprzedził, żeby nic złego nie zeznawali, bo szkoda człowieka gubić. Wobec tego, każdy z pytanych odpowiadał, że niema żadnej pretensyi do nauczyciela, gdyż jest pilnym i porządnym człowiekiem i wreszcie na zeznaniach swych położyli podpisy. Delegat jednak nie dawał żadnego zapytania o poprzednich nauczycielach, jak postępowali i jak dokuczali dzieciom katolickim, co każdyby potwierdził szczerze.

Było to więc wszystko zręcznem (do pewnego stopnia, a raczej czasu) podejściem ze strony p. delegata, któremu chodziło tylko o zebranie podpisów mieszkańców Zabłudowa i oddanie ich do użytku p. Kowalukowi.

Stare, znane sposoby, które dziś już utraciły wszelką wartość...

— **Zjazd w Pradze.** Wiele poważniejszych firm tutejszych otrzymało od zarządu izby handlowej w Pradze czeskiej okólnik o zjeździe przemysłowców, mającym się odbyć tamże w dn. 15 września r. b. Izba oddzielnie nadeśle programy, oraz wykazy, dotyczące przemysłu w Czechach.

— **Swięta we Lwowie.** Lwów miał niewesołe święta. O stanie umysłów w stolicy Galicyi czytamy w „Nowej Reformie":

„Wobec wypadków ostatniego tygodnia i wobec pogłosek groźnych, jakie pojawiły się w pismach na temat odgrażania się rusinów na prowincyi, oczekiwano przebiegu świąt z wielką niecierpliwością. Na szczęście przeminęły one spokojnie, a przynajmniej do tychczas wieczora nie nadeszła żadna urzędowa wiadomość o jakichkolwiek niepokojach.

Rozruchy uliczne, jakie miały miejsce we Lwowie przez kilka wieczorów z rzędu po ohydnem morderstwie, dokonanem przez Siczyńskiege, zniewoliły policyę do utrzymywania silnego pogotowia pod budynkami kilku ruskich instytucyi. Przed każdym takim budynkiem, lub w pobliżu, stoi stale urzędnik policyi, agent policyjny i kilku żołnierzy pieszych i konnych. Ślady spustoszenia, dokonane w ostatnich dniach, zwłaszcza w oknach ruskich budynków, są do dziś jeszcze przedmiotem oględzin przechodniów. Najwięcej powybijano szyb w gmachu gr.-kat. seminaryum duchownego, z którego dla bezpieczeństwa rozpuszczono alumnów na dłuższe wakacye.

Sobotnie obchody rezurekcyjne odbyły się zupełnie spokojnie. Straż policyjną przy katedrze wzmocniono, więcej też asystowało wojska. W czasie rezurekcyi w innych kościołach pełnili służbę żandarmi. Przy tej sposobności nadmienić należy nawiasem, że w czasie pochodu pogrzebowego zamordowanego namiestnika, ś. p. hr. Potockiego, żandarmi z bagnetami na karabinach wyciągnęli gęsty łańcuch wzdłuż gmachu, kościoła i parkanu ruskiego seminaryum duchownego.

Podobno policya otrzymała jakieś wiadomości, bo rogatki miasta obsadzone były przez policyę. Na wczoraj zapowiedziane było zgromadzenie komitetu egzekutywy ukraińsko-narodowej partyi, na którem miały być omawiane „wypadki". Zgromadzenie to jednak, z niewiadomych przyczyn, zostało odwołane. Policya jednak nie zwolniła swych funkcyonaryuszów z przeznaczonych posterunków aż do późnej godziny w nocy".

— **Bank ziemski w Wilnie.** Rewizya banku ziemskiego w Wilnie, o której donosiły w swoim czasie pisma wileńskie, w poniedziałek została ukończona.

Słyszeliśmy — pisze „Kur. Litew.," że rewizya ta dokonaną została na skutek doniesienia do ministerstwa finansów, jakoby w banku działy się nadużycia. Bank oskarżano, że polacy, których majątki wystawiane są na licytacyę, korzystają ze specyalnej opieki banku, który robi im najrozmaitsze ulgi, ulgi zaś te nie są stosowane względem właścicieli rosyan.

Urzędnicy, dokonywujący rewizyi, a przysłani z Petersburga, doszli, jak słyszeliśmy, do wniosku, że wszystkie te oskarżenia są bezpodstawne. Przeciwnie, stwierdzono, że znaczny procent majątków, uratowanych zapomocą rozmaitych ulg od sprzedania przez licytacyę, należy do rosyan.

We wtorek, dnia 8 kwietnia, rewizorowie wyjechali z powrotem do Petersburga.

— **Swięta w Warszawie.** Tegoroczne święta Wielkanocne przeszły w Warszawie spokojnie. Ludność obchodziła uroczyście dzień Zmartwychwstania Pańskiego, zapełniając od rana bardzo tłumnie wszystkie kościoły warszawskie. Od południa na ulicach najwięcej było mężczyzn, którzy spieszyli z wizytami. Ruch tramwajów w pierwszym dniu świąt był wstrzymany, dorożek również niewiele. W godzinach popołudniowych zapełnił się ogród „Promenady" za rogatką Belwederską oraz lasek Wolski, gdzie urządzono zabawy ludowe.

W drugi dzień świąt Wielkanocnych ulice Warszawy były przez dzień cały bardzo ożywione. Wieczorem zapełniły się teatry, cyrk i tingel-tangle. Rano, tu i owdzie, hołdowano tradycyjnemu „śmigusowi".

Przez dwa dni świąteczne nie zanotowano w Warszawie żadnych poważnych wypadków, ani bójek. Warszawa obchodziła święta z powagą i kulturalnie. Niepotrzebnie wszakże policya zakłócała spokój, aresztując cyklistów, którym jakoby wzbronioną miała być jazda po mieście w dni świąteczne.

Pogoda była pochmurna — i to jedno psuło nastrój świąteczny...

— **Z prasy warszawskiej.** Przerwane chwilowo wydawnictwo tygodników „Rodzina Polska" i „Rolnik Polski", w nadchodzącym tygodniu będzie wznowione. Jak wiadomo, „Rodzina Polska" rozsyłaną była prenumeratorom zawieszonego na cały czas trwania stanu wojennego, tygodnika „Dobra Polka".

— **Powrót z Ameryki.** Z powodu przesilenia ekonomicznego oraz zastoju przemysłowego, utracili pracę w Ameryce nietylko robotnicy, lecz i wielu przedstawicieli inteligencyi.

Do Warszawy w ostatnich czasach powróciła ze Stanów Zjednoczonych pokaźna liczba techników, drobnych przemysłowców i t. p. Jeden z nich zamierza wystąpić z pogadanką publiczną w celu poinformowania słuchaczów o trudnościach, połączonych obecnie z uzyskaniem pracy za oceanem.

— **Dr. Przemysław Niementowski,** zasłużony pedagog, radca szkolny i emer. dyrektor gimnazyalny, zmarł d. 18 b. m. w Kosowie, w Galicyi, przeżywszy w lat 63.

S. p. Niementowski brał jako młodzieniec udział w r. 1863, następnie zaś ukończywszy studya, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Najdłuższy okres jego działalności przypadł na pracę w gimnazyum stanisławowskiem, u którego wychowanków pozostawił po sobie wdzięczną pamięć.

Następnie kierował ś. p. Niementowski gimnazyum złoczowskiem jako dyrektor, niemniej wzorowo wywiązując się z zadania.

— **Wóz Drzymały.** Donoszą z Poznania: We wtorek po południu, około g. 3 przewieziono nowy wehikuł z warsztatu p. Dzieciuchowicza na Rybach na główny dworzec kolejowy. Wóz Drzymały, zbudowany ze składek społeczeństwa wielkopolskiego, jest 8 metrów długi, 2,5 metra szeroki i w najwyższem miejscu sklepienia 2,3 m. wysoki. Zewnątrz pomalowany na żółto, wewnątrz biało. Ściany 8 i pół cm. grube, podłoga 10 cm., dach 8 cm. Wszystko składa się z desek podwójnych i wykładane jest warstwą korka. Wewnątrz wozu mieszczą się dwie ubikacye: kuchenka 3 metry długa i 2,5 m. szeroka z kotliną na dwa kółka i o jednem oknie. Za kuchenką znajduje się właściwa izba mieszkalna o 3 oknach i drugiem wyjściu. Wszystkie okna opatrzone są zielonemi podwójnemi okienicami. Przyrządy do opalania i gotowania wykonano skrupulatnie według przepisów policyjnych.

Już od południa zebrała się na Rybakach gromadka ciekawych, która słynnemu wozowi towarzyszyła przez całe miasto aż na dworzec. Z Poznania pojedzie wóz Drzymały koleją do Grodziska, skąd miejscowy ekspedytor odwiezie go do Podgradowic. Tam też nastąpi poświęcenie niezwykłego mieszkania. Podczas wystawienia wozu na widok publiczny w podwórzu p. Dzieciuchowicza dokonano kilku zdjęć fotograficznych dla czasopism ilustrowanych krajowych i zagranicznych. Pocztówki z widokiem Drzymałówki wyjdą niebawem nakładem znanego zakładu litograficznego pp. Pilczka i Putjatyckiego w Poznaniu.

— **Towarzystwo biblioteki publicznej w Lublinie.** W sierpniu 1906 r. zmarł długoletni profesor gimnazyum lubelskiego, członek krakowskiej Akademii umiejętności, ś. p. Hieronim Łopaciński, po którym pozostał cenny księgozbiór naukowy, przeważnie treści historycznej, krajo i ludo - znawczej polskiej, liczący około 12,000 dzieł.

Obecnie powzięto myśl zakupienia tych zbiorów i zachowania ich miastu, jako fundamentu przyszłej biblioteki publicznej, i w tym celu wystarano się o zaregestrowanie ustawy Towarzystwa, które nosi nazwę zmarłego badacza i uczonego.

Nową instytucyę odrazu bardzo przychylnie przyjął ogół lubelski, wybrany zaś na zebraniu organizacyjnem w dniu 26 maja r. z. komitet, przyjąwszy z rąk założycieli bibliotekę, wziął na siebie staranie zapewnienia trwałości istnienia i dalszego rozwoju biblioteki.

W myśl zasady przewodniej gromadzenia w bibliotece płodów myśli ludzkiej, polskiej i obcej, komitet pragnąłby powołać do akcyi ofiarnej na rzecz biblioteki wszystkie siły oświatowe i kulturalne i dlatego zwraca się do wydawców, księgarzy oraz redakcyi czasopism o nadsyłanie swoich wydawnictw do biblioteki lubelskiej.

Otwarcie biblioteki nastąpi w tych dniach,

— **Dar dla Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie.** Pani Antonina Francuzowiczowa i jej córka, pani Tomaszowa Zanowa z Dukszt, spełniając wolę ś. p. Jana Francuzowicza, ofiarowały Towarzystwu przyjaciół nauk w Wilnie część cennych zbiorów zmarłego, ogółem przeszło 700 przedmiotów, w ich liczbie 108 medali, cenne szale tureckie i francuskie, wspaniały lity pas słucki, ordery, asygnacye polskie, sztychy, tabakierki, wachlarze, tłoki pieczętne, ryngraf, sygnet, hernematografy, książki, powieść Kraszewskiego „Klin Klinem"—autograf, a także t. zw. „Mickiewiczana". Na ten zbiór złożyły się dzieła drukowane A. Mickiewicza, przekłady jego na obce języki, różne druki, dotyczące w czemkolwiek Mickiewicza, wizerunki i t. p., razem 390 przedmiotów, mających jakikolwiek związek z naszym wieszczem.

— **Noskowski w Charkowie.** Zygmunt Noskowski wystąpił w ubiegły czwartek na wielkim koncercie symfonicznym w Charkowie i doznał entuzyastycznego przyjęcia. Wywołano naszego muzyka kilkanaście razy, a gdy mu przy fanfarze orkiestrowej podawano wieńce, publiczność powstała z miejsc, bijąc kilka minut trwające oklaski. Na wstęgach widniały napisy: „Wysoce utalentowanemu kompozytorowi i dyrygentowi — Cesarskie Tow. muzyczne", oraz „Od polaków charkowskich — chlubie polskiej sztuki".

OFIARY

—]o[—

Rachunek z koncertu, urządzonego w klubie kupieckim dnia 29 marca 1908 roku na korzyść wdowy i sierot po ś. p. Leonie Szychewiczu.

Dochód:

Sprzedano: 27 biletów po 5 rb. = 135 rb. 16 biletów po 4 rb. = 64 rb. 71 biletów po 3 rb. = 213 rb. 58 biletów po 2 rb. = 116 rb. 107 biletów po 1 rb. 50 kop. = 160 rb. 50 kop. 37 biletów po 1 rb. = 37 rb. 143 biletów po 50 kop. = 71 rb. 50 kop. 9 biletów po 2 rb. 50 kop. = 22 rb. 50 kop. Ogółem 819 rb. 50 kop.

Wydatki:

Wynajęcie sali kupieckiej 50 rb. P. Duda, akompaniator 15 rb. Straż ogniowa i policya 1 rb. 50 kop. Ogłoszenia 21 rb. 76 kop. Druk afiszy, biletów etc. 32 rb. 40 kop. Roznoszenie afiszy, służba i sprzedaż wieczorowa biletów 15 rb. Karety 6 rb. Ogółem 141 rb. 66 kop, Czysty zysk osiągnięty z koncertu 677 rb. 84 kop.

Z osiągnietego zysku złożono na rachunek bieżący do „Ruskiego banku" 500 rb. Pozostałą zaś sumę w ilości 177 rb. 84 kop. wręczono za pokwitowaniem pani Szychewiczowej.

Ostatnie wiadomości.

—]o[—

Podróż niemieckiego sekretarza państwowego. Sekretarz państwowy niemieckiego urzędu kolonialnego, Dernburg, wyjedzie do kolonii południowo-zachodnio-afrykańskich prawdopodobnie dnia 15 maja, podróż zaś cała trwać ma około czterech miesięcy. Przed zwiedzeniem kolonii uda się Dernburg do Kapsztatu i zwiedzi kolonie angielskie w południowej Afryce. Jako szczegół charakterystyczny zaznaczają, że właśnie obecnie dawniej pogrzebany projekt milionera Beitą — połączenia kolonii niemieckich z angielskiemi za pomocą sieci kolejowej, jest znowu przedmiotem ożywionej dyskusyi.

Zaprzeczenie. W Belgradzie zaprzeczają zmyślonej wiadomości, jakoby król Piotr w ciągu konferencyi z przywódcami radykałów, dla zażegnania przesilenia dał im słowo, że Pasicz żadną miarą nie otrzyma misyi utworzenia nowego gabinetu. Król miał dla załatwienia traktatu handlowego i budżetu zalecić utworzenie gabinetu staroradykalnego, jednak z zupełnie nowych osób, któremu też przypadłby obowiązek rozwiązania skupczyny i przeprowadzenia nowych wyborów. Była to wszakże rada króla, a nie żadne zobowiązanie.

Tajny pakt. Dziennik agraryuszów czeskich, „Venkov", doniósł o zawarciu między młodoczechami i niemcami tajnego paktu co do obsadzenia posad rządowych i mimo zaprzeczeń, wiadomość tę podtrzymuje. B. minister handlu, d-r Forzt, oświadczył, że o pakcie takim nic nie wie.

Rezolucya kongresu partyi soc.-dem. Kongres węgierskiej partyi soc.-dem. obradował podczas świąt w Budapeszcie w obecności delegatów zagranicznych i uchwalił ostrą rezolucyę przeciw rządowi z powodu zwlekania z reformą wyborczą. Rezolucya domaga się powszechnego, równego, tajnego głosowania i grozi na wypadek, gdyby rząd chciał zaprowadzić pluralność, strajkiem masowym robotników rolnych i przemysłowych.

Kongres młodocianych robotników. Ponieważ policya zakazała odbycia kongresu młodocianych robotników w Budapeszcie, postanowili oni odbyć kongres tajny i zebrali się na Dunaju na kilku łodziach i w ten sposób zgromadzenie odbyli. Policya dowiedziała się o tem dopiero po zakończeniu kongresu.

Kongres lekarski. Pierwszy międzynarodowy kongres lekarzy specyalistów chorób gardła i nosa został otwarty w Wiedniu. Na kongres przybyli przedstawiciele rządu węgierskiego, niemieckiego, bulgarskiego, greckiego, portugalskiego, duńskiego, angielskiego i serbskiego, dalej przybyli przedstawiciele wielu akademii zagranicznych — ogółem 800 uczestników.

Zwołanie sejmu czeskiego. — Wedle pogłosek, sejm czeski zostanie zwołany na krótką sesyę w pierwszej połowie lipca.

Państwowa ustawa językowa. Jak donosi „Czas", na radzie gabinetowej minister Abrahamowicz sprzeciwił się wydaniu państwowej ustawy językowej ze względu na autonomię krajów.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Z uniwersytetu lwowskiego.

Lwów.—Pogłoski o zawieszeniu wykładów na uniwersytecie lwowskim są nieuzasadnione. Od dwóch dni odbywają się zapisy na półrocze letnie. Zapisują się polacy i rusini.

W sprawie zajścia na granicy perskiej.

Petersburg. Z granicy perskiej nadchodzą wiadomości uspakajające.

W związku z ostatniemi zajściami krążą pogłoski o odwołaniu ambasadora rosyjskiego w Teheranie, Hartwiga.

Kapustin o kwestyi żydowskiej.

Petersburg. — „Słowo" podaje treść rozmowy swego współpracownika z Kapustinem w kwestyi żydowskiej. Zdaniem Kapustina, nie należy wnosić projektu prawa o żydach podczas pierwszej sesyi Dumy. Kapustin wypowiada się za udzieleniem żydom prawa zamieszkania w miastach, lecz nie na wsi. Dopóki niewiele jest zakładów naukowych, niezbędne jest zachowanie normy procentowej w stosunku do żydów.

Petersburg.—„Riecz" z ironią odzywa się o staraniach Nisełowicza, dotyczących projektu prawa w sprawie żydów. Wogóle Nisełowicz nie cieszy się sympatyą kadetów.

Wizyta monarsza.

Petersburg.—Krążą pogłoski o wizycie króla Edwarda w Petersburgu, która niedługo ma nastąpić.

Stołypin—hrabią.

Petersburg. — Krążą uporczywie pogłoski, że Stołypin otrzyma przed świętami tytuł hrabiego. Wszelkie starania partyi reakcyjnej, skierowane ku zachwianiu jego stanowiska, pozostały widocznie bez skutku.

Zgon Liniewicza.

Petersburg.— O godzinie 9 minut 30 wieczorem zmarł były głównodowodzący armią mandżurską, generał - adjutant Liniewicz.

Ze zjazdu przemysłowców.

Petersburg. — Przedstawiciele rady zjazdu przemysłowców oświadczyli Szypowowi, że zapobiedz kryzysowi przemysłu metalurgicznego może li tylko trust.

Jednocześnie czynią oni starania o zwołanie narady dla wyjaśnienia potrzeb przemysłu. Szypow obiecał poprzeć ich starania. Kwestya ta zostanie rozstrzygnięta za kilka dni.

Różne.

Petersburg. — Według pogłosek w sprawie posła Kolubakina jeden z senatorów złożył *votum separatum*.

Petersburg. — Na miejsce Rylkego głównym prokuratorem sądu wojennego został mianowany jego pomocnik, Górski.

Petersburg. — Został skonfiskowany zeszyt kwietniowy miesięcznika „Minuwszije Gody".

Petersburg. — Lewica Rady państwa ma zamiar obrać na członka komisyi budowy kolei amurskiej, hrabiego Wittego.

Petersburg. — Ponieważ szlachta zamierza wydawać własne pismo, Suworin wystąpił z propozycyą sprzedania szlachcie pisma moskiewskiego, „Ruskaja Ziemla". Propozycyi tej nie przyjęto, ponieważ szlachta ma zamiar wydawać swój organ w Petersburgu.

Petersburg. — Według pogłosek usuwa się ze swego stanowiska zarządzający wydziału ziemskiego przy ministerstwie spraw wewnętrznych — Gerbel.

Petersburg.—Policya śledcza ma zamiar posługiwać się nowym wynalazkiem, polegającym na telegraficznem przesyłaniu podobizn, dla poszukiwań przestępców.

Petersburg.—Jutro przyjeżdża do Petersburga nowomianowany wiceminister oświaty, Georgijewskij.

Petersburg.—W pismach pojawiły się nekrologi o Campbell-Bannermanie.

Wszystkie dzienniki wspominają jego słowa, wypowiedziane w parlamencie angielskim po rozwiązaniu pierwszej Dumy: „Duma umarła — niech żyje Duma!"...

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Dziś o godz. 3 po południu w ministerstwie spraw zagranicznych ochmistrz dworu Izwolskij, ambasador niemiecki, hr. Pourtalès, ambasador szwedzki, gen. Brändström, ambasador duński, Lövenörn podpisali w imieniu Rosyi, Niemiec, Szwecyi i Danii deklaracyę, jakoteż specyalne memorandum o wzajemnem uznaniu przez wspomniane państwa, jako mocarstwa przylegające do morza Baltyckiego, zasady terytoryalnego *status quo*. Jednocześnie w Berlinie powinny być podpisane przez pełnomocników Niemiec, Danii, Francyi, Anglii, Holandyi i Szwecyi, jako państw, przylegających do morza Północnego, a w Sztokholmie przez przedstawicieli Szwecyi, Anglii i Francyi — akty o ostatecznem skasowaniu zawartego pomiędzy temi państwami podczas wojny krymskiej traktatu sztokholmskiego w dn. 21 listopada 1885 r.

Sztokholm. — Królowa Wiktorya szwedzka, bawiąca obecnie w Wenecyi, zniewolona jest, wskutek późnej wiosny, wyrzec się asystowania przy ślubie księcia Wilhelma szwedzkiego z Wielką Księżną Maryą Pawłówną. Lekarze stanowczo odradzili królowej podróż do Rosyi.

Moskwa. — W dzielnicy Zarecznej — powódź. Rzeka Moskwa wystąpiła z brzegów. Wszystkie niżej leżące zaułki pod wodę. Komunikacya odbywa się na łódkach.

Od dziesięciu lat nie było takiego wylewu.

Tyflis. — Na ulicy Łazarewskiej zabito rewircwego. Aresztowano kilka osób.

Petersburg. — Narada przy departamencie do spraw kolejowych wypowiedziała się za powiększeniem od d. 1 listopada 1908 r. taryfy podmiejskiej na kolejach skarbowych o 10 % dla III-ej klasy. Ceny biletów trzeciej klasy do cen biletów pierwszej i drugiej powinny być w stosunku 1 : $1^{3}/_{4}$ i 1 : 3.

Baku — W południe, dnia 10 kwietnia w Bałachanach dokonano napadu na kasyera Towarzystwa kaspijskiego, który wiózł 24,000 rb., przeznaczonych na wypłacenie pensyi, pod ochroną 4 żołnierzy pułku saliańskiego. Kasyer i dwaj żołnierze zabici, drudzy dwaj żołnierze i kilku robotników ciężko ranieni; zrabowano około 8,000 rb.

Jednocześnie dokonano napadu na kasyera Towarzystwa bałachańskiego, który wiózł pieniądze pod eskortą dwóch strażników. Zrabowano mu 2,900 rb. Rabusie strzelali, lecz nie zranili nikogo.

Lublin. — Wieczorem, dnia 10 kwietnia, w odległej części starego miasta zabito dwóch strażników, trzeciego zaś raniono. Dwóch napastników zaaresztowano.

Riazań. — W Michajłowie, gub. riazańskiej przez niebywały wylew rzeki została zatopiona połowa miasta. Woda dosięga drugiego piętra domów, most na rzece uszkodzony, komunikacya z dworcem kolejowym przerwana, zapasy zboża zatopione. Przestrzeń wylewu obejmuje 15 miorst, zostało zatopione 500 chat włościańskich; dobytek i część bydła zginęła.

Berlin. — W ministerstwie spr. zagr. podpisano dzisiaj układ w sprawie morza Północnego. Układ podpisali: sekretarz stanu do spraw zagranicznych, von Schön, ambasadorowie: angielski, Lascelles, francuski Cambon, duński von Herman, szwedzki bar. Taube i holenderski baron Gewers.

Rewel. — Fabryka budowy wagonow „Dwigatiel" zamknięta została na miesiąc, z powodu braku obstalunków.

Jałta. — Dwaj niewiadomi, jadący w nocy powozem do Liwadyi, zastrzelili szyldwacha w pobliżu szosy.

Tuła.—Skutkiem wylewu rzeki Upy zatopionych zostało sześć ulic w dolnej części miasta, część toru i stacya Tietła kolei Syzrańsko-Wiaziemskiej. Ruch pociągów przerwany.

Kostroma.—Na Wołdze ruszyła kra. Komunikacya z dworcem przerwana.

Kaługa.—Wołga wylała. Poziom wody wynosi 20 arszyn. Domy przy ulicach, przylegających do rzeki, całkowicie zalane, na niektórych woda sięga do piętr. Na ulicach, niżej położonych, komunikacya odbywa się przy pomocy łodzi.

Swiażsk. — Komunikacya kolejowa przez Wołgę przerwana; w dn. 9 kwiesnia lody spłynęły do Swiagi.

Mohylów gub. — Dniepr wylał, zatopiona część miasta, komunikacya odbywa się przy pomocy łodzi. W wielu miejscowościach gubernii uszkodzone zostały i zniesione mosty.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa. — Usposobienie rynku zbożowego ożywione. Pszenica 1 rb. 33 kop.—1 rb. 40 kop., żyto 1 rb. — 1 rb. 06 k., owies 80—96 kop.

Rewel. Usposobienie z żytem spokojne. Cena 1 rb. 12 k.—1 rb. 14 k.

Libawa. — Usposobienie ze zbożem stałe. Żyto 1 rb. 09 k., owies biały zwyczajny 74 — 75 kop., owies czarny 77 kop. Z pozostałem zbożem nie było tranzakcyi.

Królewiec. — Usposobienie rynku z żytem, owsem, jęczmieniem, gryką, otrębami pszennemi, grubemi i drobnemi, z grochem i siemieniem lnianem mocne, z otrębami żytniemi spokojne lecz stałe, z bobem końskim słabnie. Żyto rosyjskie 1 rb. $10^{3}/_{4}$ kop. — 1 rb. $12^{1}/_{4}$ kop., owies biały zwyczajny $73^{1}/_{2}$—$77^{1}/_{2}$ kop., jęczmień $85^{5}/_{8}$ — $94^{3}/_{4}$ kop., gryka 1 rb. $06^{1}/_{8}$ — 1 rb. $07^{5}/_{8}$ kop., otręby pszenne: grube $83^{3}/_{8}$ — $85^{3}/_{8}$ kop., drobne $74^{1}/_{4}$ — $77^{3}/_{4}$ kop. otręby żytnie $78^{7}/_{8}$—$81^{7}/_{8}$ kop., bób koński $94^{3}/_{4}$ kop. — 1 rb. $01^{3}/_{4}$ kop., groch «Wiktorya» 1 rb. $28^{7}/_{8}$ kop. — 1 rb. $59^{1}/_{4}$ kop., siemię lniane 1 rb. $45^{5}/_{8}$ kop.—1 rb. $47^{7}/_{8}$ kop.

Rudyard Kipling. 7)

Grób jego przodków.

— ∞ —

Kapelan zaś osobiście i bardzo wymownie przemówił do nich wyborną i niezmiernie mocną nahajką; było to bolesne, ale Jan Chinn im to przepowiedział, poddali się więc bez protestu, ale „kowl'u“ oddać nie chcieli, obawiając się więzienia. W powrotnej drodze, spotkali Mr. D. Fawne'a, który już zasłyszał coś o rozbojach i nie był z nich kontent.

— Pewnie, rzekł najstarszy z bandy, gdy rozmowa już była skończona, „kowl“ Jana Chinn'a wybawił nas od więzienia, ale w tym małym kawałku papieru bardzo wiele kijów się zawiera. Trzeba się jego pozbyć.

Jeden z nich wylazł więc na drzewo i kartkę w dziupli ukrył, czterdzieści stóp od ziemi, tak aby już nikomu zaszkodzić nie mogła, poczem zagrzani, pokryci sińcami, lecz szczęśliwi, wrócili wszyscy następnego dnia do Chinn'a, który siedział wśród niespokojnych Bhilów, ciągle spoglądających na swe ramiona, lecz zbyt obawiających się gniewu boga, by je podrapać.

— Dobry to był „kowl“, rzekł dowódca dziesiątki; najpierw pokazaliśmy go kapelanowi, a on odebrał nam nasz łup i trzech z nas obił, a potem spotkaliśmy Fawne sahiba, który zmarszczył się, zażądał oddania łupu, a gdyśmy mu prawdę powiedzieli, kazał nas wszystkich obić. Przekonawszy się więc, że „kowl“ taką ma własność, że bije nas każdy, kto go zobaczy, ukryliśmy go na drzewie.

— Gdyby nie ten „kowl“, odpowiedział Chinn surowo, bylibyście teraz w drodze do więzienia, pod eskortą policyi. A teraz będziecie mi służyć za nagankę. Ci ludzie nie dobrze się czują i będziemy polować, aż wyzdrowieją. Dziś wieczór zaś ucztę urządzimy.

Napisano jest w kronikach Satpura-Bhilów, wraz z wieloma innemi rzeczami nie nadającemi się do druku, że przez pięć dni, rachując od dnia w którym naznaczył swój lud, Jan Chinn polował, w każdą zaś noc wszyscy byli wzniośle i najzupełniej pijani. Jan Chinn kupował krajowe trunki przeraźliwej mocy i zabijał dziki i sarny w niezliczonej ilości, tak że jeśli kto czuł się niezdrów, to rozmaite mogły być tego powody. Choć ich więc brzuchy i głowy bolały, ale dzięki temu zapominali o spuchniętych ramionach i posłusznie szli za Chinnem przez dżungle, a po drodze kobiety i dzieci zaglądały do rodzinnych swych wiosek i rozpuszczały wieść, że dobrze jest dać się poskrobać zaczarowanym nożem, i że Jan Chinn jest rzeczywiście wcielonym bogiem jadła i napoju, a Satpura-Bhilowie ukochanemi jego dziećmi, byleby wstrzymali się od rozdrapywania rany. Odtąd, łaskawy półbóg pozostał w pamięci ludu w towarzystwie uczt niezwykłych oraz limfy i lancetów ojcowskiego rządu.

— Jutro powracam do domu, rzekł Chinn do garstki wiernych, których ani wódka, ani objedzenie, ani spuchnięte ramiona nie zdołały pokonać. Wzmianka o powrocie zasmuciła ich widocznie.

— I nigdy już sahib do nas nie przyjdzie? spytał starzec, który pierwszy dał sobie ospę zaszczepić.

— To się jeszcze pokaże.

— Nie, przyjdź do nas sahibie, ale jako biały człowiek—jako młodzieniec którego znamy i kochamy; bo jak wiesz dobrze, słabi jesteśmy ludzie, i gdybyśmy—znowu—zobaczyli twego—twego wierzchowca...

— Ja nie mam konia. przyszedłem z Buktą piechotą... Co to jest?

— Ty wiesz—to jest ten, którego obrałeś za nocnego konia.

Mali górale trzęśli się ze strachu.

— Za nocnego konia? Bukta, cóż to znów za dziecinna bajka?

— Oni wiedzą sahibie. Jest to Chmurny Tygrys. Ten, który mieszka w pobliżu miejsca w którem raz noc spędziłeś. Wszak to twój wierzchowiec już od trzech generacyi.

— Mój wierzchowiec? To się chyba Bhilom śniło tylko.

— Ej! nie śniło się! Sny nie pozostawiają śladów i tropu na ziemi. Czemu udajesz przed swymi ludźmi? Oni wiedzą o nocnych twych przejażdżkach, i—

— I boją się, nieprawdaż?

Bukta skinął głową.

— Jeśli wierzchowca już nie potrzebujesz—jest on twoją własnością.

— Więc zostawia trop po sobie, powiadasz?

— Wszyscyśmy widzieli. Jest tam wydeptana ścieżka, koło grobowca.

— Czy znajdziecie ją dla mnie?

— Po dniu znajdziemy — jeśli pójdziesz z nami, i nie opuścisz nas.

— Pójdę i postaramy się by Jan Chinn nie jeździł więcej.

Bhilowie wydali okrzyk radosny, ale na nagankę iść nie chcieli. Pokazali tylko drogę do jaskini tygrysa, pocąc się ze strachu. Rzeczywiście widać na niej było ślady olbrzymich łap, a ścieżka była otwarta, szeroka; najwidoczniej zwierz nie ukrywał się wcale.

— Chyba bestya płaci podatki, mruknął Chinn, poczem spytał czem się żywi, bydłem czy ludźmi.

— Bydłem, odpowiedziano mu. Przypędzamy mu dwa byczki tygodniowo, taki już obyczaj. Gdybyśmy tego nie zrobili, mógłby do nas się zabrać.

— Wyzysk i rozbój po prostu, rzekł Chinn. Nie mogę powiedzieć, by mi się chciało włazić do jaskini. Coby tu zrobić?

Bhilowie się cofnęli, podczas gdy Chinn stanął za odłamkiem skały, trzymając strzelbę w pogotowiu.

— Przemawia, szepnął jeden z ludzi. I on wie!

Z jaskini odezwał się gniewny ryk.

— Wyłaź więc! krzyknął Chinn, pokaż nam jak wyglądasz!

Zwierz rozumiał, że widok półnagich brunatnych Bhilów zapowiadał tygodniową dostawę pożywienia, ale biały kapelusz nie bardzo mu się podobał i nie pochwalał głosu, który mu tak bez ceremonii przerwał spoczynek.

Leniwie się przeciągając, wyszedł z jaskini i ziewając, a mrugając oczyma stanął w blasku słońca. Chinn spojrzał i zdziwił się. Nigdy jeszcze nie widział tygrysa o takiej maści Z wyjątkiem głowy, która była pręgowata, całe jego ciało było w plamy, czarno-dymne plamy na miedzianem tle. Brzuch i podgardle, które zwykle są białe, pomarańczowego były koloru, a ogon i łapy miał czarne.

Przypatrywał się nieznanemu człowiekowi uważnie z dziesięć sekund, poczem spuścił głowę, hypnotyzując go oczami, jak to zwykł był czynić z byczą swą zwierzyną. Ale Chinn nie był nieśmiałym byczkiem i ciekawie się przyglądał tym przygotowaniom do ataku. Tygrys zbliżał się powoli, ogonem bijąc trawę na prawo i na lewo, a Bhilowie się rozpierzchli, zostawiając swemu bogowi wolne pole, w któremby mógł pokonać nocnego rumaka.

„Na mój honor, pomyślał młody oficer, bestya probuje mnie onieśmielić.“ I strzeliwszy między oczy, skoczył na bok.

Olbrzymia, charcząca masa, zdechlizną cuchnąca, potężnym skokiem, mimo niego mignęła, a on spokojnie za nią poszedł. Tygrys nie próbował powracać do dżungli. Z nosem do góry a paszczą otwartą na wszystkie strony pazurami kamyki rozrzucając, powietrza i oddechu starał się złapać. Dostawszy się na odłam skały, znikł po drugiej stronie. Chinn zaglądnął z drugim strzałem w pogotowiu, ale krwawe ślady zaprowadziły go wprost do grobu dziada. Jakoż wśród potłuczonych flaszek i kawałków rozbitej glinianej figurki, leżał wielki tygrys na grobowej płycie—nieżywy.

Gdyby szanowny mój przodek mógł mnie widzieć, szepnął Chinn, byłby chyba dumnym ze mnie. Bardzo ładny strzał. Oczy, dolna szczęka i płuca. Ale jeszcze ładniejszy sam tygrys. Jedenaście stóp, a i ogon krótki. A co za skóra! Bukta! Bukta! zawołał głośno, prędko, ludzi z nożami!

— Czy naprawdę nieżywy? spytał przerażony głos z poza skały.

— Inaczej to było z pierwszym moim tygrysem, rzekł Chinn. Dziś miałem tylko jedną strzelbę, i nie myślałem, że Bukta mnie odstąpi.

— To był Chmurny Tygrys, panie! odparł Bukta, nie zwracając uwagi na przymówkę. Ale już naprawdę nie żyje.

Czy wszyscy Bhilowie, szczepieni i nieszczepieni, świadkiem byli jego czynu, Chinn nie wiedział, ale w jednej chwili otoczony został niezliczonym tłumem małych górali, śpiewających, wrzeszczących i skaczących z nadmiaru radości. A jednak żaden noża nie chciał wziąć do ręki, dopóki on sam pierwszego cięcia we wspaniałej skórze nie zrobił, a gdy zmrok zapadł wszyscy uciekli od krwią zlanego kamienia i nie wrócili aż do rana.

Chinn więc spędził drugą noc samotnie pod gołem niebem, strzegąc upolowanego tygrysa od szakali i rozmyślając o swoim dziadku.

Powrócił na równiny w tryumfalnym pochodzie, pod eskortą trzechsetnej armii, która jednak znikła wkrótce niepostrzeżenie i nagle, z czego wywnioskował, że blizko już musi być cywilizacyi. Jakoż zakręt drogi ukazał mu obóz. Skórę zostawił na wozie, tak, aby cały świat mógł ją oglądać, i udał się do pułkownika.

— Wszystko w porządku, oznajmił. Jak mówiłem, niema ani szczypty złości w tych ludziach. Byli po prostu wystraszeni. Wszystkim ospę zaszczepiłem i ogromnie się im to podobało. Ale co pan tu robi panie pułkowniku?

— Tego ja sam nie wiem, odparł pułkownik. Probuję odgadnąć, czy jesteśmy częścią brygady, czy też oddziałem policyi, ale przypuszczam, że chyba tym ostatnim. Jakże skłoniłeś ich do zaszczepienia ospy.

— Widzi pan, myślałem nad tem i o ile mi się zdaje, muszę mieć jakiś dziedziczny wpływ na nich.

— O tem wiem i dlatego cię posłałem. Ale jakiego sposobu użyłeś?

— Dość oryginalnego. Pokazuje się, iż jestem moim własnym dziadem i straszyłem ich po nocach, jeżdżąc zamiast na koniu, na tygrysie. Gdyby nie to, wątpię, czy nie byliby się opierali szczepieniu. Ale dwóch tych rzeczy na raz było im za dużo. Tak więc zaszczepiłem im ospę, a wzamian zastrzeliłem mego rumaka. Takiej skóry jeszcześ pan w życiu nie widział.

Pułkownik kręcił wąsy w zamyśleniu.

— Jakże ja u djabła w oficyalnym raporcie zamieścić to mogę? spytał zakłopotany. Oficyalny raport nie wspomniał o boskości porucznika Chinna, ale Bukta o niej wiedział i cały korpus wiedział i wszyscy Bhilowie wiedzieli.

A teraz Bukty jedyną troską jest, by John Chinn się jak najprędzej ożenił i na syna moc swą przelał, bo gdyby został bez potomstwa, Bhilowie byliby pozostawieni na łasce swej własnej wyobraźni i nowe niepokoje wśród nich wkrótce by wybuchły.

przeł. A. Z.

KONIEC.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW
(Zimowy).

Na kol. Południ.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o godz. 8 zrana, przychodzi o godz. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 1 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 7 m. 45 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godz. 4 m. 40 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 05 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 po poł., przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk, Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł. przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Kursk, Woroneż—odchodzi o godz. 7 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charkow Kremieńczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 8 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 48 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 12 w. przych. o g. 5 m. 8 o dz. szina.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej